Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! CENA 40 GR

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. Nr 194 (2834) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 16 - 17 SIERPNIA, 1958 R.

Woroszyłow i Baudouin

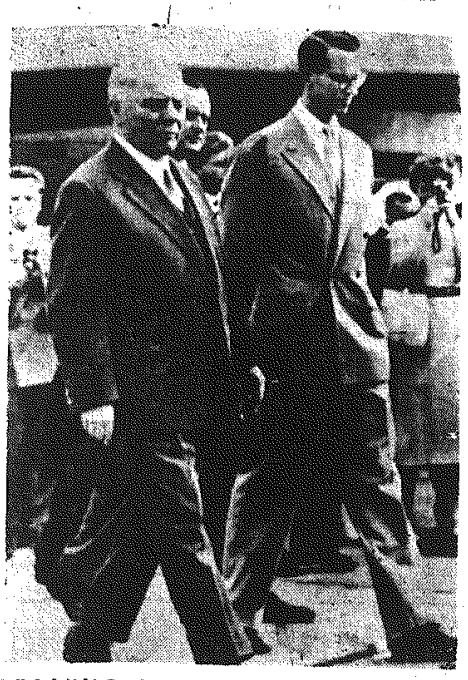

Król belgijski Baudouin wraz z przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Klimentem Woroszyłowem na lotnisku w Brukseli po przybyciu radzieckiej delegacji na Dni Radzieckie na Wystawie Światowej.

Fot. — CAF

Na ekranie — odległe galaktyki

Na początku była bryła lodowa

Przekształtniki elektronowo-optyczne zapowiadają rewolucję w badaniach astronomicznych

Nową hipotezę o budowie komet zgłosili uczeni

MOSKWA PAP. Uczonym francuskim udało się otrzymać widma odległych galaktyk, dotąd niedostępnych dla obserwacji za pomocą zwykłych instrumentów astronomicznych. Francuzi zastosowali nowy rodzaj przyrządów: przekształtniki elektronowo - optyczne, które

(Dokończenie na str. 2)

Jeszcze w tym roku tysiące ton kauczuku

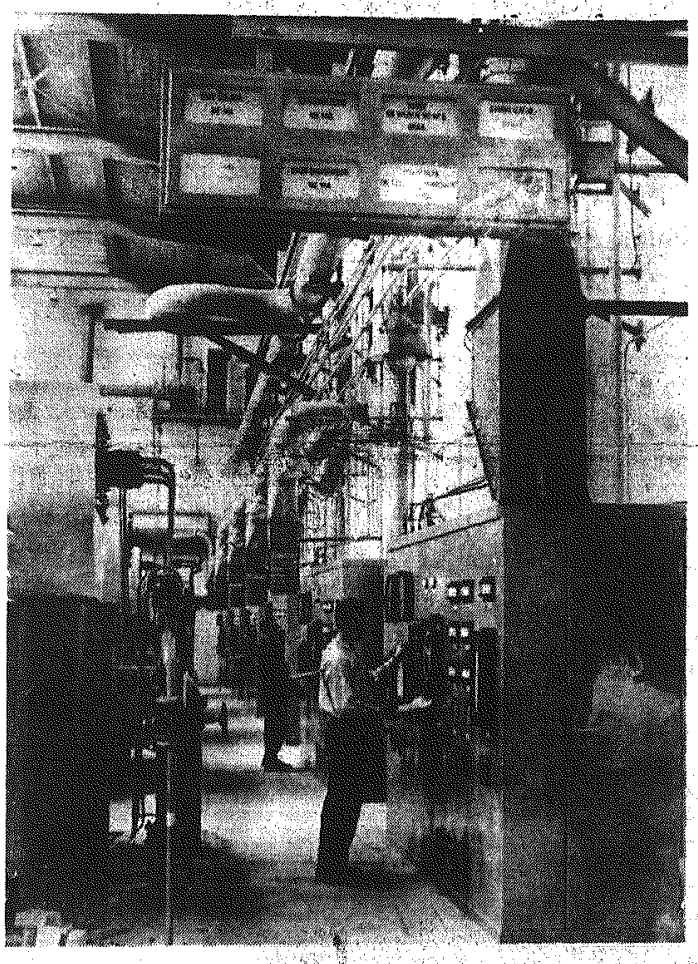

W Oświęcimiu trwają prace w wytwórni kauczuku syntetycznego. Załoga zakładów zamierza jeszcze w tym roku wyprodukować pierwsze tysiące ton kauczuku. W listopadzie ma nastąpić próbny rozruch urządzeń wytwórni, zaś po pełnym uruchomieniu produkcji Zakłady w Oświęcimiu będą wytwarzać 36.000 ton kauczuku rocznie.

Na zdjęciu: fragment działu sztucznego kauczuku.

CAF — fot. Dąbrowiecki

KONDOLENCJE

Prezydium OKP po zgonie Fr. Joliot-Curie

W związku ze zgonem prof. Fryderyka Joliot - Curie Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju wysłało do Francuskiej Rady Pokoju depeszę kondolencyjną następującej treści:

„Ogólnopolski Komitet Pokoju, wyrażając uczucia narodu polskiego chyli czoła przed trumną profesora Fryderyka Joliot - Curie, Wielkiego Syna narodu francuskiego, uczonego światowej sławy, niezłomnego bojownika o pokój, o zakaz produkcji broni atomowej, o wykorzystanie energii atomowej dla dobra ludzkości.

Polskich obrońców pokoju, przedstawicieli narodu polskiego, z którym Zmarłego łączyły więzy mocnej i szczerej przyjaźni, zgon Fryderyka Joliot - Curie dotknął szczególnie głęboko.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci Jego świetlana postać, a jego piękne życie będzie dla nas wzorem i przykładem w naszej walce i pracy nad budowaniem pokoju między narodami.

* * *

Prezydium OKP wysłało również depeszę kondolencyjne do Światowej Rady Pokoju oraz do rodziny Zmarłego.

Życiorys Joliot-Curie

W CZWARTEK 14 sierpnia 1958 roku zmarł w Paryżu jeden z największych uczonych świata i równocześnie jeden z najwybitniejszych światowych działaczy pokoju — Fryderyk Joliot - Curie.

Syn uczestnika komuny paryskiej, Fryderyk Joliot urodził się w Paryżu 19 marca 1900 roku. W 1923 roku ukończył on fakultet fizyki, kierowany wówczas przez prof. Paul Langevina. Wkrótce potem, tzn. od 1925 roku, zaczął pracować w paryskim Instytucie Radowym pod kierownictwem Marii Curie-Skłodowskiej. W 1926 r. ożenił się z córką polskiej uczonej, Ireną Curie. Od tego czasu przyjął nazwisko Joliot - Curie.

Fryderyk i Irena Joliot-Curie byli przez całe życie najbliższymi współpracownikami, przyjaciółmi i towarzyszami w walce o pokój i postęp świata. Już w 1935 roku małżeństwo Joliot - Curie dokonuje pierwszego, wielkiego odkrycia naukowego — sztucznej radioaktywności — za co odznaczeni zostali nagrodą Nobla z dziedziny fizyki. W 1937 roku Fryderyk Joliot obejmuje katedrę chemii jądrowej w College de France. Od tego roku kieruje laboratorium syntezy atomowej w Krajowym Ośrodku Badań Naukowych. W 1943 roku zostaje członkiem Francuskiej Akademii Nauk, a od 1947 r. członkiem - korespondentem Akademii Nauk ZSRR.

Po śmierci prof. Langevina (1946 r.) Fryderyk Joliot-Curie obejmuje w Paryżu katedrę fizyki eksperymentalnej. Tworzy on Francuski Komisariat Energii Atomowej,

(Dokończenie na str. 2)

Nowy spisek na życie króla Jordanii Husseina

PARYŻ PAP. Jak informują agencje zachodnie, w Jordanii wykryto nowy spisek na życie króla Husseina. Szereg oficerów zostało w związku z tym aresztowanych. Należą oni do brygady piechoty jordańskiej, stacjonującej w pobliżu granic Izraela między Jerozolimą a Nablusem.

Sytuacja w Ammanie jest napięta. Rząd ściągnął do stolicy nowe oddziały piechoty. Żołnierze zajęli stanowiska na dachach domów wzdłuż głównej ulicy prowadzącej od wielkiego meczetu do rezydencji króla.

—)oOo(—

Uchwała rządu Republiki Irackiej

BAGDAD PAP. Dzienniki tutejsze opublikowały oświadczenie przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie uchwały Rady Ministrów Republiki Irackiej o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych i wymianie przedstawicieli dyplomatycznych z Chińską Republiką Ludową, Bułgarią, Polską, Rumunią, Węgrami, Czechosłowacją, Albanią i Jugosławią.

Rada Ministrów Republiki Irackiej powzięła także uchwałę o wymianie misji handlowych i gospodarczych z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Pucowanie pomnika

Dzięki olbrzymiej, 18-metrowej drabinie można było się zabrać do umycia pomnika na paryskim Placu Republiki, pokrytego 10-letnim kurzem.

CAF

Dwie tajemnice czwartkowej katastrofy „Super-Constellation"

LONDYN PAP. — W piątek po południu przerwano akcję poszukiwania ewentualnych rozbitków z wielkiego samolotu pasażerskiego „Super - Constellation", który w czwartek nad ranem runął do Atlantyku w odległości około 150 km na zachód od Irlandii.

Samolotem tym należącym do holenderskich linii lotniczych KLM leciało z Amsterdamu do Nowego Jorku 99 osób: 91 pasażerów i 8 członków załogi.

Przedstawiciel KLM oświadczył w czwartek po południu, że poszukiwań zaniechano, gdyż nie ma żadnej nadziei, by któraś z ofiar katastrofy pozostała jeszcze przy życiu.

Statki, które brały udział w poszukiwaniach, wyłowiły w okolicy miejsca zatonięcia „Super-Constellation" 35 ciał.

W irlandzkim porcie Galway na statki wiozące ciała ofiar kata-

(Dokończenie na str. 2)

—)oOo(—

OŚWIADCZENIE Stevensona

GENEWA PAP. Przebywający obecnie w Bernie Adlai Stevenson oświadczył dziennikarzom, że po rozmowach, jakie przeprowadził z przywódcami i mężami stanu krajów demokracji ludowej, wyniósł „jak najlepsze przekonanie o możliwości złagodzenia napięcia między Wschodem a Zachodem".

NASZ STAŁY KĄCIK „KANIKULARNY" POD HASŁEM:

Pamiętajcie — lato zdarza się tylko raz w roku!

„BAŚKA" (MATKA) DONOSI

Bardzo ucieszyłam się z powodu zamieszczenia mojej podobizny w „Kąciku Kanikularnym". Nie chcę być specjalnie zarozumiała, ale to o czymś świadczy... Zajączek także był zachwycony i dla zadokumentowania swej sympatii, którą darzy Redakcję „Kącika", z upełnym schrupał całą gazetę. Czy aby mu nie zaszkodzi na brzuszek, Panie Redaktorze? Przy okazji pragnę donieść, że prawdopodobnie z przeoczenia nie podano nazwiska autora naszej rodzinnej fotografii. Zdjęcie wykonał p. Marian Zelazko, z zawodu buchalter a z powołania fotograf-amator. W br. zrobił już ponad 100 fotografii zabytków architektury i pejzaży Kielecczyzny. W ogóle fotografuje wszystko co ładne i godne uczczenia. Dlatego właśnie i mnie. Zasyłam serdeczne Chrup, chrup!

BAŚKA

(Dokończenie na str. 2)

W Kazimierzu nad Wisłą kwitną sztuki piękne

Rozmowa z Marią Kuncewiczową i twórcą kazimierzowskich pejzaży — E. Aretem

Zdjęcia do filmu „Upadek milionera"

Kazimierz Dolny nad Wisłą — zabytkowe miasto polskiego renesansu oraz jego malownicze okolice znane są przede wszystkim jako Mekka polskich malarzy. Obok nich zjeżdżają tu każdego roku liczni turyści i urlopowicze. Nowoczesne samochody i autokary na tle pokrytych kunsztownymi rzeźbami zabytkowych kamieniczek rynku są równie typowym obrazkiem, jak malarze przy rozstawionych sztalugach. Do bywalców i miłośników Kazimierza należy także wielu literatów, a m. in. Adolf Rudnicki. Wyspowiadająca w wielu opowiadaniach tego pisarza miejscowość Sady - to właśnie Kazimierz, a popularne przed wojną „Lato" Rudnickiego poświęcone jest w całości temu miastu.

* * *

Zgodnie z tradycją i w tym roku w Kazimierzu n/Wisłą kwitną

(Dokończenie na str. 2)

P. Robeson przybył do Moskwy

MOSKWA PAP. W piątek przybył do Moskwy wybitny śpiewak murzyński i działacz społeczny, Paul Robeson. Na lotnisku we Wnukowie Robesona powitali serdecznie jego przyjaciele moskiewscy, przedstawiciele Radzieckiego Komitetu Łączności Kulturalnej z Zagranicą, mieszkańcy stolicy ZSRR.

NOWY JORK PAP. Fakt, że kroniki policyjne notują często wypadki pogryzienia ludzi przez wściekłe psy nikogo nie dziwi. Jednak wypadek pogryzienia psa przez człowieka wywołał [illegible] sensację w jednym z [illegible]eczek amerykańskich.

Protokół sporządzony na miejscu wypadku stwierdza, iż rozzierdzony mężczyzna rzucił się na psa i ugryzł mu ucho. W obronie psa musiała interweniować policja, która odesłała [illegible]dowane zwierzę do [illegible]narza, a napastnika do aresztu.

Słoneczny „zegarek" kieszonkowy

Ten słoneczny „zegarek" kieszonkowy należy do zbiorów historycznych Zamku Blatna (okręg pilzneński, Czechosłowacja).

CAF

Na budowie największej inwestycji Kielecczyzny

W Zębcu pod Starachowicami trwają prace przy budowie zakładu wzbogacenia piasków żelazistych — najpoważniejszej inwestycji przemysłu ciężkiego w woj. kieleckim. Zakład ten po pełnym uruchomieniu, które ma nastąpić w 1963 r., dawać będzie rocznie naszym hutom 250 tys. ton surówki o zawartości 90 proc. żelaza.

Jeszcze w br. w zakładzie rozpocznie się budowę pierwszych obiektów produkcyjnych.

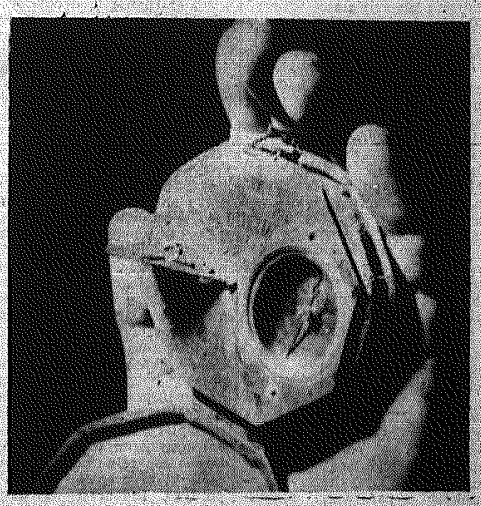

ŚWIĘTO NARODOWE KOREI LUDOWEJ

Do
Przewodniczącego Prezydium
Najwyższego Zgromadzenia Ludowego
Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej
Towarzysza Coj Jon Gena,

Przewodniczącego Gabinetu Ministrów
Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej
Towarzysza Kim Ir Sena

Ministra Spraw Zagranicznych
Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej
Towarzysza Nam Ira

PHENIAN

Drodzy Towarzysze!

W imieniu Rady Państwa, rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i całego narodu polskiego przesyłamy Wam i za Waszym pośrednictwem bohaterskiemu narodowi koreańskiemu najserdeczniejsze życzenia z okazji 13 rocznicy wyzwolenia Korei.

Naród polski ze szczerą sympatią i uwagą śledzi wielkie osiągnięcia narodu koreańskiego, który pod kierownictwem Partii Pracy i rządu Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej buduje socjalizm i pomyślnie realizuje swój pierwszy plan 5-letni.

Współpraca naszych narodów, złączonych nierozerwalnymi więzami serdecznej przyjaźni i solidarności proletariackiej przyczynia się do umocnienia jedności potężnego obozu socjalistycznego i obrony pokoju na całym świecie.

W dniu święta narodowego życzymy narodowi koreańskiemu dalszych sukcesów w budownictwie socjalizmu i w walce o pokojowe zjednoczenie Korei.

ALEKSANDER ZAWADZKI
Przewodniczący Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

JÓZEF CYRANKIEWICZ
Prezes Rady Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

ADAM RAPACKI
Minister Spraw Zagranicznych
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Przybycie do Pekinu księcia Norodoma SIHANOUKA

PEKIN PAP. W piątek 15 sierpnia przybył tu na zaproszenie premiera Rady Państwowej Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laia premier Królestwa Kambodży książe Norodom Sihanouk oraz towarzyszące mu osoby.

Na lotnisku dostojnego gościa powitali: premier Czou En-lai, wicepremier i minister spraw zagranicznych Czen I oraz inne osobistości Chin, jak również przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Czou En-lai i Norodom Sihanouk wygłosili przemówienia.

Jesteśmy na drodze do znacznego uaktywnienia *samorządów* robotniczych i załóg

Powiedział I. Loga-Sowiński na Ogólnokrajowej Naradzie Działaczy Samorządu Robotniczego

Po analizie pracy samorządów robotniczych różnych zakładów i gałęzi przemysłu — mówił Loga - Sowiński — można wnioskować, że samorząd robotniczy wywiera coraz większy wpływ na sprawy gospodarcze przedsiębiorstw oraz w zakresie kontroli społecznej.

Jesteśmy na drodze do znacznego uaktywnienia samorządów robotniczych i całych załóg. Pierwszy krok w tym kierunku został już dokonany. Mimo krótkiego czasu istnienia tej nowej formy są już konkretne osiągnięcia. Poza tym ustala się rozróżnienie, które sprawy może rozstrzygnąć sam zakład, a które stoją poza jego zasięgiem.

Przy takim pojmowaniu problematyki zarządzania można śmiało powiedzieć, że kwalifikacje aktywu gospodarczego przedsiębiorstw będą wzrastały. Umożliwi to dalsze rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw, będzie można podjąć kroki w kierunku dalszej decentralizacji zarządzania gospodarką.

Jak wynika z oceny pracy konferencji samorządu robotniczego, problematyka zatrudnienia została przez nie podjęta, a pierwsze tego wyniki — to polepszenie dyscypliny pracy, spadek tzw. absencji chorobowej. Jest to rezultat nie tylko słusznych uchwał KSR, ale także wytworzenia atmosfery pozwalającej na skuteczną walkę z plagą nieróbstwa.

W znacznym stopniu wzrosła rola wychowawcza samorządów robotniczych. Wzmożona została walka z marnotrawstwem i korupcją. Załogi zakładów pracy coraz lepiej rozumieją, że rzetelna i wydajna praca stanowi o podniesieniu realnych płac, o zwiększeniu dochodu narodowego.

Samorządy robotnicze sprawiły również, że obserwujemy poprawę gospodarności zakładów. Wyniki są jeszcze nie wystarczające, jednak istnieje uzasadnione przeświadczenie, że w ciągu najbliższych miesięcy osiągniemy w tej dziedzinie dalszy postęp.

Przed najbliższymi konferencjami stają tak ważne zagadnienia, jak analiza wykonania planu I półrocza w każdym przedsiębiorstwie, przeanalizowanie kosztów własnych produkcji i wysunięcie wniosków zmierzających do oszczędniejszego gospodarowania. Rezultatem tych konferencji powinno być wykonanie przez przedsiębiorstwa planu II półrocza br. we wszystkich wskaźnikach.

Konieczne jest także, by przyszłe KSR przedyskutowały sprawy budownictwa przyzakładowego oraz zatwierdziły plany tego budownictwa na rok przyszły.

W dyskusji wielokrotnie zwracano uwagę na konieczność wydania ustawy sejmowej o samorządzie robotniczym. Przewiduje się, że projekt tej ustawy zostanie we wrześniu oddany pod publiczną dyskusję i uchwalony przez Sejm podczas sesji jesiennej.

W tym roku odbędzie się kampania wyborcza do rad robotniczych, których dwuletnia kadencja upływa — powiedział na zakończenie mówca.

Można mieć nadzieję, że ludzie z prawdziwego zdarzenia, którzy trafili do rad robotniczych, będą ponownie wybrani; że wejdą nowi ludzie z dużymi umiejętnościami i zapałem do pracy, a odpadną ci, którzy odsunęli się od pracy społecznej w samorządzie robotniczym lub opacznie ją pojęli.

Woroszyłow opuścił Brukselę

BRUKSELA PAP. W piątek 15 bm. o godzinie 14.40 czasu zachodnio-europejskiego przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Kliment Woroszyłow odleciał z Brukseli do Moskwy wraz z towarzyszącymi mu osobami.

Delegację radziecką, która spędziła w stolicy Belgii 5 dni z okazji „Dni ZSRR" na Wystawie Światowej, żegnali ministrowie spraw zagranicznych, Wigny, i gospodarki, Scheyven, oraz wielki marszałek dworu. Obecny też był ambasador ZSRR w Brukseli, Awilow, w otoczeniu personelu ambasady, przedstawiciele dyplomatyczni państw demokracji ludowej, m. in. ambasador PRL Aleksander Wolski. Marszałek Woroszyłow przeszedł przed frontem kompanii honorowej. W chwili wejścia na pokład „TU-104" orkiestra wojskowa odegrała hymn ZSRR.

Dwie tajemnice czwartkowej katastrofy „Super-Constellation"

(Dokończenie ze str. 1)

strofy oczekuje 12 lekarzy holenderskich, którzy spodziewają się, iż dokładne oględziny zwłok przyczynią wyjaśnić przyczyny katastrofy.

TAJEMNICA NR 1: Z kim nawiązało łączność lotnisko w Gander?

„Super - Constellation" wyleciał z lotniska w Shannon (Irlandia zachodnia) o godz. 5.05 o godz. 5.40 w Shannon odebrano z samolotu normalny komunikat rutinowy. Był to ostatni znak życia dany przez „Super - Constellation". O godz. 6.40 ogłoszono stan wstępnego alarmu a w 30 minut później zarządzono stan alarmowy i polecono samolotom patrolowym, by wyleciały na poszukiwania.

Potem nastąpiło pierwsze tajemnicze wydarzenie w tej tragicznej historii. Lotnisko w Gander na Nowej Funlandii (Ameryka) podało, iż o 9.30 nawiązało kontakt radiowy z zaginionym samolotem. Akcję poszukiwawczą wstrzymano: samoloty patrolowe powróciły do bazy. W 2 godziny później port lotniczy w Gander odwołał swą poprzednią depeszę. Stan alarmu natychmiast

Na rękach dwóch ofiar katastrofy znaleziono zegarki: jeden z nich zatrzymał się o 5.40 (godzinie, o której z „Super-Constellation" odebrano ostatni sygnał), drugi wskazywał godzinę 5.35.

CZY 4 SILNIKI mogły zepsuć się jednocześnie?

Tajemnica Nr 2 jest następująca: co było przyczyną katastrofy. Przedstawiciel KLM w Shannon oświadczył dziennikarzom, że jest nieprawdopodobne, by 4 silniki samolotu „nawaliły jednocześnie".

Zdaniem ekspertów, „Super-Constellation" mógł lecieć na 3 lub 2 motorach. Nawet jeśliby funkcjonował tylko jeden silnik samolot miał pewne szanse wyjścia cało z opresji: wobec stosunkowo niewielkiej odległości od Irlandii mógł zawrócić do Shannon.

„Super-Constellation" miał 4 nadajniki radiowe, chociaż o tej porze roku zdarzają się wypadki zaniku sygnałów radiowych, jest prawie nieprawdopodobne, aby 4 nadajniki zepsuły się akurat w chwili defektu 4 silników.

Szczątki samolotu znaleziono nieco na północ od trasy, którą normalnie powinien był lecieć.

Z danych, które dotąd otrzymali eksperci, wynikałoby, iż „Super-Constellation" uderzył o powierzchnię oceanu lecąc z pełną prędkością i roztrzaskał się na kawałki. Akcję poszukiwawczą prowadzono przez całą noc z czwartku na piątek. Pogoda była zła, widoczność wskutek mgły fatalna. Ciemności rozświetlały jedynie rakiety wystrzeliwane z samolotów. Kilkanaście statków, które uczestniczyły w poszukiwaniach, wyłowiło oprócz 35 ciał szczątki kadłuba, części siedzeń, walizki i teczki.

Polka zginęła w katastrofie

HAGA PAP. Dyrekcja KLM ogłosiła niepełną listę pasażerów „Super-Constelation", który w czwartek spadł do Atlantyku. Na liście tej znajduje się nazwisko Polki, pani Hawryszko, która leciała z Warszawy.

NOWY JORK PAP. Niedzielny „New York Journal-American" podał, powołując się na wypowiedź jednego z urzędników KLM, iż dyrekcja tej linii lotniczej sprawdza wysokość sum i terminy wystawienia polis ubezpieczeniowych pasażerów „Super-Constellation", który w czwartek runął do Atlantyku.

Dziennik przypomina głośną przed trzema laty sprawę Gilberta Grahama, który podłożył bombę zegarową na pokład samolotu „United Airlines". Samolot spadł na ziemię grzebiąc pod szczątkami 44 osoby. Wśród ofiar katastrofy znalazła się matka Grahama, którą syn ubezpieczył na 37.500 dolarów.

Życiorys Joliot-Curie

(Dokończenie ze str. 1)

który pracuje od tej chwili pod jego kierownictwem. W 1948 roku buduje pierwszy francuski reaktor atomowy.

Fryderyk Joliot - Curie był nie tylko jednym z największych fizyków atomowych świata, profesorem i organizatorem francuskich badań z dziedziny fizyki jądra atomowego. Był on również wielkim bojownikiem o postęp i pokój.

W dniach największego terroru hitlerowskiego we Francji, w 1942 roku wstąpił do nielegalnej wówczas i prześladowanej „partii rozstrzelanych", Francuskiej Partii Komunistycznej, której członkiem pozostał aż do śmierci.

W okresie okupacji uczony ten, który zdołał ukryć przed Niemcami cały francuski zapas ciężkiej wody, zaczyna w swym laboratorium naukowym produkcję bomb dla francuskiego ruchu oporu. Dwukrotnie zostaje aresztowany przez gestapo, które jednak nie zdołało zdobyć dowodów jego winy i nie ośmieliło się zlikwidować tego uczonego o światowej sławie.

Po wojnie Joliot - Curie staje się niestrudzonym bojownikiem o pokój. Od 1949 roku jest on przewodniczącym Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrony Pokoju a od 1951 r. — przewodniczącym Światowej Rady Pokoju, wybranym na Kongresie Pokoju w Warszawie.

W tymże roku zostaje laureatem Międzynarodowej Nagrody Utrwalania Pokoju Między Narodami.

Pod naciskiem Ameryki Fryderyk Joliot - Curie w 1950 roku został usunięty ze stanowiska kierownika Komisariatu Energii Atomowej. Do ostatniej chwili życia nie przerwał jednak pracy naukowej i walki politycznej przeciwko próbom z bronią jądrową o wyłącznie pokojowe wyzyskanie energii atomowej w służbie człowieka.

Z OBRAD MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU Astronomów w Moskwie

(Dokończenie ze str. 1)

pozwalają wielokrotnie wzmocnić jasność słabo świecących ciał niebieskich.

O sukcesie francuskich badaczy wszechświata oznajmił w czwartek w Moskwie dr A. Lallemand z Paryża. Wygłosił on referat na posiedzeniu jednej z komisji roboczych X Międzynarodowego Zjazdu Astronomów, który obraduje obecnie w stolicy ZSRR.

Zdaniem uczestników Zjazdu, zastosowanie przekształtników elektronowo-optycznych w astronomii otwiera nowy etap jej rozwoju.

Wspomnianymi instrumentami zaczynają posługiwać się również - astronomowie w innych krajach. O obserwacjach prowadzonych przy użyciu przekształtników elektronowo-optycznych mówił w czwartek także młody astronom radziecki, Piotr Szczegłow.

Przekształtniki pozwalają skrócić czas ekspozycji 5—10 razy i umożliwiają sporządzenie zdjęć dokładnych i nie zamazanych.

Komety są ciałami niesłychanie porowatymi i pod tym względem przypominają gąbki lub śnieżynki. Tak sądzi znany astrofizyk amerykański, Fred Whipple.

Zdaniem dr Whipple'a jądro komety składa się z zamarzniętej mieszaniny gazów, takich jak dwutlenek węgla, metan i amoniak oraz wody. Do tej lodowej bryły dostały się cząstki minerałów i metali trudnotopliwych. Zbliżając się do Słońca bryła zaczyna parować: komecie przybywa gazowy świecący warkocz i jasno błyszcząca głowa. Stopniowo jądro komety roztapia się i pozostaje tylko trudnotopliwy szkielet który wpadając w atmosferę ziemską zamienia się w deszcz meteorytów.

—oOo—

N. BUŁGANIN przewodniczącym Sownarchozu

MOSKWA PAP. — Agencja TASS podaje:

Rada Ministrów Federacji Rosyjskiej mianowała N. A. Bułganina przewodniczącym Sownarchozu stawropolskiego. N. A. Bułganin przystąpił już do pełnienia swych funkcji.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR zwolniło N. A. Bułganina od obowiązków przewodniczącego Zarządu Banku Państwowego ZSRR.

Pamiętajcie — lato zdarza się tylko raz w roku!

(Dokończenie ze str. 1)

PRZYSŁOWIA NA CZASIE

Latem zbiera baba przyby, a chłop w niedzielę idzie z wędą na ryby. —

W lecie bez roboty, w zimie bez butów. —

Kto latem w chłodzie, ten w zimie o głodzie. —

Gdzie słońce świeci, tam cień być musi. —

Kiedy słońce zbyt dopieka, to już burza niedaleka. —

Słońca i ognia używać nie żałuj. —

Słońce tak dobrym, jako złym świeci. —

Słońcu i miłości nigdy się w oczy nie patrzy. —

To pewna nowina: bywszy lato, będzie zima. —

KOLEJARZE W TROSCE O TURYSTÓW...

Niby drobiazg, a w rzeczywistości duże udogodnienie i oszczędność czasu. Na dworcach kolejowych, które często odwiedzane są przez turystów (Kielce, Skarżysko czy Sandomierz), pod rozkładami jazdy pociągów wywieszone zostaną rozkłady jazdy autobusów PKS. Tak więc tracone dotychczas przez turystów godziny na poszukiwanie rozkładów autobusowych, będą mogły być wykorzystane bardziej pożytecznie np. na zwiedzanie miast.

I jeszcze jedna wiadomość. Ponoć w ubikacjach przy dworcach kolejowych nareszcie zapanuje czystość. Jak się dowiadujemy do zaprowadzenia porządku w ubikacjach zobowiązali się przedstawiciele PKP na jednej z narad, jaka odbyła się ostatnio w... Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego (!).

Doskonale! (maj)

„POSPIESZNE" AUTOKARY NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

◆ Tym razem przyjemna wiadomość dla turystów i amatorów wycieczek krajoznawczych po Kielecczyźnie. W najbliższym czasie dyrekcja PKS zamierza przeznaczyć 20 nowych autokarów (ponoć z importu) dla potrzeb ruchu turystycznego. Kursować one będą na najbardziej ruchliwych trasach turystycznych, jako autobusy pospieszne. Natomiast dotychczasowe samochody — powszechnie nazywane przez turystów „stonkami" skierowane zostaną... na trasy nieturystyczne.

HASŁO NA DZISIAJ:

KANIKUŁA NIE POWINNA PRZESZKADZAĆ W PRENUMERACIE „SŁOWA LUDU"!

W Kazimierzu nad Wisłą

(Dokończenie ze str. 1)

sztuki piękne. Środowisko literackie reprezentuje tu obecnie m. in. bawiąca z wizytą w Polsce znana pisarka — Maria Kuncewiczowa. Przedstawiciel PAP zastaje pisarkę w Domu Architekta.

— Do Kazimierza przyjechałam na dwa tygodnie — mówi Maria Kuncewicz. — Przez cały czas pracuję tu nad uporządkowaniem materiałów, które złożą się na nowy tom mojej prozy pt. „Bruliony i obrazki".

Rynek w Kazimierzu zmienia się codziennie w atelier filmowe. Ekipa filmowców z zespołu reż. Forda „Studio" kręci tu pod kierownictwem reż. J. Nasfetera kolorowy film fabularny „Upadek milionera".

Ukryty za sztalugami artysta, który maluje właśnie w cieniu kazimierskiej fary — to prof. Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych — Eugeniusz Arct.

— Do Kazimierza przyjeżdżam co roku na 6 tygodni — mówi artysta.

Moje pejzaże z Kazimierza zawędrują w tym roku aż do San Francisco.

W 13 rocznicę ogłoszenia niepodległości Indonezji

17 SIERPNIA mija 13 rocznica ogłoszenia niepodległości Indonezji.

Niewiele jest krajów na świecie, które przez tyle lat po zdobyciu niepodległości walczyć musiałyby o jej utrzymanie i zachowanie, co Republika Indonezyjska.

W 1956 roku ówczesny rząd Indonezji zerwał unię, sankcjonującą panowanie się w kraju kapitału holenderskiego. Był to krok o olbrzymim znaczeniu dla dalszego rozwoju niepodległości Indonezji, tym bardziej, że wkrótce potem prezydent Indonezji Sukarno podjął zasadniczą reformę polityki kraju, przejmując w swe ręce pełnię władzy wykonawczej i powołując do życia tzw. Radę Doradczą, złożoną z wszystkich partii, łącznie z partią komunistyczną.

Nowy program Sukarno, program tak zwanej „demokracji kierowanej", zakładał wzmożoną walkę o odbudowę i rozwój gospodarczy kraju, o stabilizację i konsolidację wewnętrzną Indonezji, oraz neutralną — na wzór Indii — politykę zagraniczną przewidującą m. in. utrzymywanie przyjaznych stosunków z państwami socjalistycznymi. Domagając się reformy i stabilizacji gospodarki indonezyjskiej, przeżywającej wielkie trudności, gnębionej przez korupcję i ogólny nieodwład, szarpanej tendencjami separatystycznymi, program Sukarno kładł podwaliny pod uzdrowienie państwowości indonezyjskiej. Jednakże posunięcia rządu likwidujące przyczyny zła, na którym żerował obcy kapitał i rodzima reakcja, stały się od pierwszej chwili przedmiotem zajadłego ataku z ich strony.

Po nieudanym zamachu na prezydenta Republiki, separatyści postanowili wywołać rebelię. Wysuwając demagogiczne hasło autonomii dla poszczególnych części kraju (demagogiczne dlatego, że rząd centralny podjął już szereg posunięć w kierunku większego równouprawnienia wysp), a przede wszystkim wyrzucając Sukarno, jego współpracę z komunistami indonezyjskimi — rebelianci postawili sobie za cel obalenie legalnego rządu. Zyskali oni przy tym, moralne i militarne poparcie wrogich Indonezji sił za granicą. Neutralna polityka Indonezji od dawna bowiem była nie w smak np. kołom wojskowym USA, które zabiegały o wciągnięcie niezwykle ważnych z punktu widzenia strategicznego wysp indonezyjskich do paktu SEATO. Osławione wystąpienie Dullesa, domagającego się „rewizji" konstytucji indonezyjskiej, a także pośrednia, przy użyciu do tego celu m. in. ochotników Czang kai-szekowskich, interwencja amerykańska w Indonezji na rzecz rebeliantów najlepiej chyba świadczy, czyim poparciem cieszyli się separatyści spod znaku Simbalona i Husseina.

Rebelia została stłumiona. Nie zdobyła ona poparcia wśród ludności. Nie sprawdziły się przewidywania rebeliantów sumatrzańskich.

Trudno przewidzieć, czy był to ostatni akt walki o niezawisłość, demokrację i nieskrępowany rozwój tego nękanego ustawicznymi wewnętrznymi sprzecznościami kraju. Jest jednak faktem, że niczego bardziej nie potrzeba dziś Indonezji, jak spokoju i ładu, który pozwoliłby jej uwieńczyć dzieło zdobytej z takim trudem niepodległości i niezawisłego bytu.

◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆

TENISIŚCI BRONI POKONALI OLIMPIĘ POZNAŃ

RADOM (tel. wł.) Piękny sukces odnieśli tenisiści radomskiej Broni. W rozegranym 14 i 15 bm. spotkaniu o mistrzostwo I ligi pokonali oni bardzo silny i wyrównany zespół „Olimpii" Poznań w stosunku 7:4.

Najbardziej ciekawym pojedynkiem było spotkanie Szmidtówny z wicemistrzynią Polski Fill pówna. Radomianka miała swój dzień i pokonała swoją rywalkę 6:4, 6:8 udowadniając, że po Jędrzejowskiej ona właśnie jest najlepszą rakietą w kraju.

Niemniej sensacyjnie zakończył się wynik w grze mieszanej. Para wicemistrza Polski Szmidtówna — Słomski w pojedynku z parą poznańską Filipowicz — Gąsiorek (Gąsiorek wraz z Jędrzejowską dzierżą w grze mieszanej tytuł mistrza Polski) miała bez specjalnych przewagę i wygrała 6:1, 6:2.

Bardzo dobrze spisał się również Jamróz, który grając w grze mieszanej z młodziutką Mikulską pokonał rutynowaną parę Jaśkowiakówna — Klamer wynik 8:6, 9:7

PIŁKA NOŻNA

● Pojedynek o tytuł mistrza naszej III ligi i związane z nim prawo walki o awans, staje się coraz bardziej zacięty. Po środowym zwycięstwie Granatu nad SHL 4:1 na czele tabeli znajdują się Broń i Granat po 18pkt., przed Radomiakiem i Starem po 16 pkt. A więc czterech kandydatów do tytułu! Nic więc dziwnego, że nasi sympatycy piłkarstwa spodziewają się jeszcze nie lada emocji.

Najciekawszym spotkaniem tej kolejki będzie niewątpliwie kielecki pojedynek **Błękitnych** z przodownikiem tabeli — **Bronią**. Będzie to mecz dwu wyrównanych drużyn o podobnych umiejętnościach. Oba zespoły zaliczane są do najlepszych w lidze pod względem opanowania arkanów techniki. Niedzielny mecz da odpowiedź, który z dwóch rywali jest pod tym względem lepszy. W sumie zapowiada się, iż będzie to najlepsze spotkanie mistrzowskie ze wszystkich rozegranych w Kielcach w tym sezonie.

Niemniej interesujący mecz oglądać będą starachowiczanie. **Star i Granat** walczyć będą o wysoką stawkę. Oba zespoły mają przecież duże szanse na mistrzowski laur. Szczególnie interesuje nas fakt, jak sobie poradzi dobra defensywa Granatu z szybkim i groźnym atakiem gospodarzy.

Ponadto grają: **Sparta z Kozienickim KS w Kazimierzy, Radomiak z Prochem w Radomiu** oraz **KSZO z SHL w Ostrowcu**.

Ogólnie rzecz biorąc w niedzielnych spotkaniach faworytami są gospodarze. W tabeli może dojść do takiej sytuacji, że aż 4 pierwsze drużyny będą miały równą ilość punktów. To jeszcze bardziej zwiększyłoby atrakcyjność tegorocznych rozgrywek. W klasie A „gwoździem" programu jest mecz **Garbarni z Naprzodem w Radomiu**. Ponadto grać będą: **Świt z Iskrą, Radomiak II z Ruchem, Broń II z Opoczniem, Błękitni II z Orliczem oraz Granat II z Polonią.**

SŁOWO TYGODNIA

dodatek społeczno-kulturalny

Nr 31 (311) 18 SIERPNIA, 1958 R.

W numerze:

- Na pytanie „CZY LONDYN JEST ŁADNY?" — odpowiada w drugim liście z Anglii STEFANIA MAJEWSKA
- Kolejny artykuł o „WCZORAJSZYM I DZISIEJSZYM CMIELOWIE" — PIOTR GAN
- Z TAJEMNIC LUFT III — ciekawe!
- Na ostatniej stronie przeczytajcie o wielkiej i tragicznej MIŁOŚCI HOLLYWOODZKIEJ GWIAZDY I PRZYSTOJNEGO GANGSTERA
- Informacje

BOGDAN LOEBL

Niepokój

Jest coś, co czasem wśród nocy, śnione
mosty załamie,
zielone drzewa zamieni w cienie,
a łóżko w kamień.

A potem cisnąć pięści do piersi
i stać przy oknie
każe dopóki księżyc nie zdejmie
lśniących binokli.

Liryka

Ona powiedziała — przynieś mi kwiatów
a tu do kwiatów idzie się po ściekach
pijane miasto leży w poprzek drogi
i szczęrzy zęby z bruku twarz człowieka.

Ona spytała — pokaż gdzie są gwiazdy
a tu na gwiazdy nie patrzy się wcale
kobiety w bramach jak kobyły rżą
kiedy im wódka wnętrzności rozpali.

Ona spytała — czemu ucichł ptak
a tutaj nawet kamienie umilkły
w śliskim powietrzu dzwoni cienko szkło
i księżyc patrzy sponad dachów wilkiem.

Jest taka chwila

Jest taka chwila w moich snach,
gdy ręki Twej uścisku szukam
i w nocy szal owijam twarz
i sercem o ratunek stukam.

A potem w nieba hełmie patrym
komiczny u Twych okien stoję,
by unieść w pięści nocy dym
gdy księżyc zrzuci srebrną zbroję.

Bo cóż bym w zamian dać Ci mógł
za ból i ciepło Twojej dłoni —
rgubione szczęście bosych koni?
znużenie niewiadomych dróg?

INŻ. B. PORZECZKOWSKI

Kto ich zatrudni?

W Nr 29 z 2 sierpnia br. „Słowa Tygodnia", ukazał się artykuł, podpisany inicjałami T-K-Ch pt. „Szkoły zawiedzionych nadziei". Autor czy autorzy, opierając się na danych N.I.K.-u i ankiecie przeprowadzonej wśród uczniów trzech szkół wysuwają w większości wypadków słuszne wnioski. Jak zwykle w takich wypadkach, z jednymi wnioskami można się zgodzić, na temat zaś innych warto się zastanowić.

Prawda, że do szkół rolniczych kieruje się młodzież słabiej przygotowaną i mniej zdolną, lub młodzież, która nie może się dostać do innych szkół zawodowych. To są skutki. A gdzie przyczyna? Przyczyna leży moim zdaniem w tym, że nikt nie zadaje sobie trudu, żeby zachęcić i przedstawić młodzieży kończącej szkołę podstawową, czym jest zawód rolnika. Nie robią tego rodzice, bo sami nie są przygotowani do zawodu — mimo że urodzili się na roli, nie robią tego nauczyciele szkół podstawowych, sugerując się prawdopodobnie bardziej atrakcyjnymi za wodami. Utarł się zwyczaj niesłychanie szkodliwy, że wystarczy urodzić się na wsi, przejąć doświadczenia ojców, by już można kierować gospodarstwem. Stąd też wypływa fakt, że na gospodarstwie zostaje mniej zdolny potomek, a inny pcha się do rzekomo bardziej zaszczytnych zawodów. Stąd też zapewne wynika i drugi fakt, że nie masz w Polsce znawców rolnictwa więcej jak „medyków" i „rolników". Każdy czuje się w obowiązku uleczyć bliźniego z choroby; która sam przeszedł, względnie przeszła jego ciotka i znajomi, i każdy kto pochodził za pługiem lub pobył trochę na wsi jest specem od rolnictwa. A tymczasem pełnym fachowcem jest dopiero ten, kto teoretycznie i praktycznie przygotował się do bardzo trudnego zawodu, jakim jest rolnictwo. Dobry rolnik fachowiec musi zgłębić tajniki botaniki, chemii, zoologii, meteorologii, gleboznawstwa, fizyki, mierzictwa, maszynoznawstwa, budownictwa wiejskiego, medycyny, hodowli szczegółowej, ekonomiki, itd. Jest to synteza niemal wszystkich nauk. Samo znachorstwo tu nie pomoże. Przekazywane doświadczenie ojców przenosi bowiem nie tylko dobre, ale i złe strony, wady, które trudno wyplenić. Stąd też między innymi postęp rolnictwa jest taki powolny. Odsiew młodzieży w klasie I i II, a szczególnie w klasie I jest rzeczywiście duży. Będzie on nadal duży dotąd dopóki w szkołach podstawowych, na terenie wiejskim nie zwróci się bacznej uwagi na takie przedmioty jak matematyka i język polski. Dzieci po 7 klasach szkoły podstawowej nie znają tabliczki mnożenia, nie umieją zamieniać ułamka zwykłego na dziesiętny itd. Nie znają zasad gramatyki języka ojczystego. A to przecież przedmioty maturalne. Bez podstaw trudno uczyć się dalej. 90 proc. odsiewu—z przyczyny matematyki. Tu tkwi powód dużych strat stypendialnych, ponoszonych przez państwo. To, że państwo daje 70 lub 50 proc. stypendiów w stosunku do ilości uczniów w technikach rolniczych jest słuszne. W przeciwnym razie biedota wiejska nie mogłaby się uczyć. Większość uczniów to dzieci małorolnych. Najistotniejszy problem poruszony w artykule, to zatrudnienie absolwentów i w związku z tym — sprawa ilości średnich zakładów nauk rolnych w województwie. Czy istotnie nie można umieścić od 1959 r. corocznie około 300 absolwentów na stanowiskach? Zapewne będzie trudno, jeśli te sprawy potraktuje się lekko, jak je potraktowano w 1957 r. Oto po zniesieniu nakazów pracy, nakazano dyrektorom techników szukanie pracy dla absolwentów. Szukaj wiatru w polu. Kto miał jakie takie znajomości, stosunki — to wpakował kilku na stanowiska jakie się trafiły, reszta rozjechała się w pogoni za posadą. Czy tędy droga?

Wydaje mi się absurdem, by w województwie na wskroś rolniczym nie było miejsca dla techników - rolnych, a jeszcze większy absurd, by narzucać obowiązek znalezienia posady dla nich tylko na dyrekcje techników. A jak sprawa wygląda w terenie? Czy istnieje tylko Org. Kółek Rolnych i Kuratorium jak to wymieniono w artykule, zdolne pochłonąć 70 absolwentów? Trzeba mocno wziąć za łeb sprawę weryfikacji. Nie należy stwarzać jej fikcji. Na terenie wsi działają wszakże i instytucje zajmujące się handlem, skupem, kontraktacją. Handel jak to handel — byle tanio kupić i drogo sprzedać. Mało jest spośród handlowo - spółdzielczych placówek takich, by zabezpieczały sobie zaplecze tak pod względem ilości, jak i jakości. Otóż tak ustawiona produkcja rolna, w większości wypadków, handlowców nie interesuje. Przecież nie wszystko konsumujemy, a nawet gdybyśmy konsumowali wszystko, to nasze podniebienia i wymagania nie są gorsze od Anglika, Niemca, Włocha i innego cudzoziemca. I nas by cieszyła standardowa szynka na stole, jajko, drób, masło itd. Eksport — to dewizy, a więcej dewiz, im jakość towaru lepsza. Kto potrafi dać wskazówki jak poprawić jakość towaru do skupu. Czy może ci referenci skupu w GS-ach, którzy posługują się agentami bez wykształcenia, a i sami jeśli umieją pisać i czytać, to dobrze?

Gdyby tylko w każdym GS-ie zatrudnić jednego agronoma i jednego zootechnika jako instruktora - doradcę na obszarze działalności GS-u, zabrakłoby nam absolwentów. Zyskałaby produkcja, eksport, zmniejszyłyby się nadużycia przy wagach, zwiększyłyby się sieć instruktażowa, opieka fachowa, powiększył zbyt i właściwe stosowanie maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, ziarna siewnego. Nie jeden z tych instruktorów na pewno objąłby w przyszłości stanowisko kierownika GS-u. Koszt utrzymania takich instruktorów około 70 tys. rocznie przy milionowym obrocie GS-u niewątpliwie by się opłacił. Na podobnych zasadach zatrudnia tzw. doradców żywieniowych spółdzielczość mleczarska. Służą oni doradą przy żywieniu bydła. Oto jedna z wielu dróg zatrudnienia absolwentów. Przecież oprócz GS-u są Sp. Ogr.-Warz., Przemysł Cukr, Monopol Tyt., Przemysł Włókienniczy, Sp. Mleczarskie, Sp. Pracy, Kółka Roln, ZMW Centr. Obr. Zw. Rzeźnymi itd.

Tak też rozumiem to słuszne zdanie z wyżej wymienionego artykułu, że „czy warto by wobec tego zreformować program nauczania w niektórych technikach tak, by mogły one przygotować ludzi do pracy również w zakresie działalności rad narodowych i spółdzielczości wiejskiej różnego typu". Zaiste utrafiono sedno sprawy i nie trzeba tak wiele reformować programu. Jeszcze jedno zagadnienie nie poruszane w artykule. Przed kilku dniami Polskie Radio podało do wiadomości, że Ministerstwo Rolnictwa występuje z wnioskiem ustawy o ochronie zawodu rolnika. Prawo do dziedziczenia gospodarstwa, kierowania nim, będzie miał wyłącznie rolnik przygotowany do zawodu teoretycznie i praktycznie, podobnie jak szofer kieruje pojazdem, mając na to uprawnienie. Czy wobec tego nie zajdzie potrzeba zwiększenia sieci szkół rolniczych, a nie ich likwidacji?

Dobrze się stało, że sprawę zatrudnienia absolwentów wreszcie poruszono. Z należytą powagą winna ona być przeanalizowana i stać się przedmiotem narad rad narodowych, które winny jako organ władzy państwowej zobowiązać instytucje rolnicze i związaną z rolnictwem spółdzielczość do rzetelnej (nie na papierze) weryfikacji stanowisk. Ponadto uważam za zbędne w chwili obecnej prowadzenie kształcenia korespondencyjnego. Mija się ono bowiem z celem, wobec tej sytuacji, jaka została dostatecznie uwypuklona w artykule z 2 sierpnia.

List do redakcji

Decentralizacja ale jaka?

Okres kanikuły i urlopów nie nastraja zachęcająco do poważnych rozważań. Wolimy raczej „Hrabiego Luxemburga" niż nawet „Szelmostwo Skapena", spacer wśród ciszy lasu niż komentarze do konfliktu w Libanie. Dlatego z wahaniem podejmuję temat, który raczej nadaje się do dyskusji w przyszłej Kawiarni Dziennikarzy (ma nią być „Ludowa" po remoncie) niż na łamach niedzielnego dodatku „Słowa Tygodnia", które jest czytane na basenie — na Słowiku, czy podczas niedzielnego wypoczynku w Rejowie. Jedynym powodem do podjęcia tematu jest jego **aktualność**. Mamy połowę sierpnia. Za dwa tygodnie wrzesień — a więc znów szkoła, biuro, fabryka. — Rozpoczęcie sezonu w teatrze, orkiestrze i wzmożona praca w setkach amatorskich zespołów artystycznych. Trzeba więc póki czas **przygotować się do celowego działania w dziedzinie kultury.**

A tymczasem, zaszły w tej dziedzinie fakty niepokojące, śmiem twierdzić — nie zauważone, które mogą (jeśli na czas nie zostaną ujawnione) spowodować poważne trudności w dalszym rozwoju życia kulturalnego naszego regionu.

Dużo się przed dwoma laty mówiło o konieczności oddania spraw kultury w ręce społeczeństwa. Organizacyjnym wyrazem tej niewątpliwie słusznej tendencji, była decentralizacja. Chodziło, o to, aby zagadnieniami kultury nie zajmowali się wyłącznie „urzędnicy od kultury", ale, aby tę działalność prowadziły instytucje, stowarzyszenia i związki, skupiające wokół zagadnień kultury masy społeczeństwa.

Jednocześnie coraz więcej spraw oddawano do decyzji instancji wojewódzkich i powiatowych ze szczebla centralnego. Inicjatywa społeczna — to był nowy, modny termin, przed którym chyliły czoło autorytety kultury. Pierwszym owocem tej polityki była powódź nowych pism — przeważnie literacko - społecznych, które „zakwitły na ugorze" naszej kultury. Drugim elementem modnej wówczas „odnowy" było powstanie szeregu stowarzyszeń i związków, oraz nie kontrolowana w zasadzie tzw. „twórczość artystyczna" wszelkiego rodzaju zespołów trup i grup.

Nie negując pozytywnych osiągnięć tego okresu, do których należy przede wszystkim **wzmożenie zainteresowania sprawami kultury** oraz pożyteczna działalność wielu nowopowstałych towarzystw, (np. Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Kielcach), związków (Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze) oraz stowarzyszeń (Towarzystwo Szkoły Świeckiej, Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli) trzeba powiedzieć, że niektóre wydawnictwa i imprezy (jak „Ziemia Kielecka" czy „Operetka") oparły swą działalność o dotacje państwowe nie troszcząc się o fundusze własne. Nakładało to poważne obowiązki na aparat kultury, którego zadaniem (jak mniemali niektórzy) „było udzielanie dotacji na działalność społeczną". Ponadto niektóre stowarzyszenia zaangażowały od razu dużą administrację, aby jak się to zwykło mówić — „sprostać zadaniom". Wytworzyła się wskutek tego dość paradoksalna sytuacja. Kompresja etatów dotyczyła aparatu rad narodowych, (np. Wydz. Kultury Prezydium WRN zmniejszono o 1/3), natomiast rozrastały się etaty w „społecznie" działających instytucjach.

Na fali wzrostu zainteresowań powstało wiele nowych zespołów artystycznych (najwięcej teatralnych, mniej śpiewaczych i muzycznych). Każdy z powstałych zespołów chciał się produkować, stąd konflikty z administracją o zezwolenia. Dochodziło do wręcz humorystycznych scen. Pewnego razu zgłosiła się po zezwolenie siostra zakonna z Pacanowa. Przedstawienie miało się nazywać „Matka Boska wśród dzieci". Treść: Matka Boska ukazuje się zebranym w przedszkolu dzieciom, aby je komunikować. Aby było ładniej postać główna ukazuje się... na dębie. No dobrze — mówię do siostry zakonnej — ale jak wy na scenie przedszkola w Pacanowie zrobicie dąb? — I jak na tym dębie ukaże się postać? — Zwyczajnie, proszę pana, ubiorę się w gałązki dębiny i wyjdę na scenę.

— Ach! to siostra chce awansować na Matkę Boską! — pytam.

— A czemużby nie? — odpowiada pytaniem — przecież jestem fotogeniczna. Ubaw — jakby powiedział redaktor W. Barański — był fantastyczny. Brak miejsca, (na który ciągle narzeka sekretarz redakcji) nie pozwala mi na przytoczenie szczegółów np. przedstawienia organizowanego przez młodego księdza z Przedborza, albo tragikomedii z „Żywotem Genowefy" w Końskich. Nie mogę natomiast powstrzymać się od przytoczenia ciekawego wypadku jaki zdarzył się pewnym „artystom" z Wrocławia. Przyjechał kiedyś niebrzydki kociak. Zespół „pomocniczy Estrady" (ciągle mam wrażenie, że niektóre „zespoły pomocnicze" pomagają pewnym dyrektorom w osiąganiu czystych dochodów—źródłosłów „czystych" w tym wypadku należy wyprowadzić od „czystej wyborowej"). Kiedy nieczuły na wdzięki (ach ci biurokraci!) pytam o zezwolenie ministra - dziewczę, kokieteryjnie się uśmiecha, proponuje spotkanie... w hotelu. Kiedy sprawdziłem dowód osobisty (tymczasowy, z wyrwaną fotografią) sięgając za telefon — czar prysł. Wysłannik zespołu pomocniczego wyrwał mi z ręki dowód i zniknął za drzwiami. Występ okazał się zbyteczny.

Przykłady tego rodzaju można by mnożyć. Mimo te rygory, przecież nie zawsze można było ustrzec się szmiry, dyletanctwa i pornografii. Trudność polegała również i na tym, że często występowaliśmy **przeciw** — piętnowani, za brak zrozumienia dla prawdziwej sztuki.

Uchwałą Rady Ministrów organizacja wydziałów w prezydiach powiatowych i miejskich rad narodowych należy do prezydiów. Ponieważ w wykazie wydziałów nie umieszczono wydziału kultury, wiele prezydiów zagadnienia kultury włączyło do zakresu działalności inspektoratów szkolnych. Krańcowo załatwiły tę sprawę województwa Szczecin (gdzie wszystkie wydziały kultury połączono z inspektoratami szkolnymi) i Poznań gdzie znów wszystkie wydziały kultury pozostawiono jako samodzielne. U nas załatwiono tę sprawę połowicznie. Samodzielne wydziały pozostały w Busku, Jędrzejowie, Kielcach, Radomiu, Opocznie i Sandomierzu oraz w dwu miastach: Kielce i Radom. Trudno jest dziś stawiać horoskopy na przyszłość. Czas najlepiej pokaże, które z tych rozwiązań było najsłuszniejsze. Trzeba jednak już dziś zasygnalizować pewne niebezpieczeństwa tego eksperymentu. Każdy zgodzi się z faktem, że problemy oświaty należą dziś do najtrudniejszych.

Ponadto istnieje różnica w traktowaniu spraw oświaty i kultury. O ile potrzeby szkoły nikt nie neguje — o tyle o sprawę zakupu książek dla biblioteki gromadzkiej trzeba walczyć nieraz z całą radą. (Wiedzą o tym najlepiej bibliotekarze!). O ile uczący na wsi nauczyciel ma pewien autorytet — to działacz kultury — społeczny opiekun zabytków, kierownik zespołu teatralnego czy kierownik świetlicy — uważany jest w najlepszym wypadku za maniaka. Dobrze jeśli nim jest nauczyciel — ale jeśli nie — gdzie ma szukać oparcia? Czy nauczycielstwu starczy zapału i sił do walki o fundusze na cele kultury w gromadzie (Które w większości wypadków uważane są za zbędne wydatki). Te pytania niepokoją.

I tych kilka uwag oddaję pod rozwagę cierpliwemu czytelnikowi. Pozostaje wiele nietkniętych spraw, jak np. inwestycje w dziedzinie kultury, problem kadr pracowników i działaczy kulturalnych, zagadnienie sztuki ludowej, czy otwarty problem teatru (jeden w Kielcach, drugi w Radomiu, a co ze Skarżyskiem?). Za najważniejszą jednak uważam potrzebę dyskusji merytorycznej na temat upowszechnienia kultury — ale o tym następnym razem.

JÓZEF SZYMAŃSKI

Felieton

BEZ ORGANÓW, ALE I BEZ AGITACJI

Od wprowadzenia w życie ustawy o ślubach cywilnych upłynęło już sporo lat, a jednak mimo to do dziś polska mentalność społeczna traktuje cywilne śluby pół serio. Chciałbym uniknąć nieporozumień z odbiorcą tegoż felietonu i dlatego muszę myśl na wstępie zanotowaną podać subtelniej.

Sądzę, że na dalszy bieg wydarzeń już w małżeńskim stadle nie ma wpływu fakt: ślub cywilny czy kościelny. Jeśli życie układa się pomyślnie — nie jest to zasługą ślubu kościelnego. Nie można takich zasług przypisywać także ślubom cywilnym. Jeśli dwoje nie potrafi współżyć — nie powinno się winić ślubu kościelnego. Nie można także z tego tytułu winić ślubów cywilnych. Tylko Pismo Święte i kaznodzieje głoszą nadzwyczajności ślubu kościelnego. Przyczyny niepowodzeń lub powodzeń małżeńskich są przecież zawsze o wiele poważniejsze i bardziej skomplikowane. Praktyka mówi, że jeśli ktoś z kimś się nie zgadza, to ani Pan Bóg, ani władza ludowa nie pomogą. Dla człowieka świadomego, odpowiedzialnego za swe kroki ślub zawsze pozostanie ślubem, obojętne gdzie i jak został zafiksowany.

Tak więc traktowanie ślubów cywilnych pół serio nie sprowadza się bynajmniej do lekceważenia małżeństwa tą drogą zawartego. Małżeństwo usankcjonowane w Urzędzie Stanu Cywilnego jest dla nowożeńców równie ważne i brzemienne w obowiązki, co i małżeństwo zalegalizowane przez kościół. Sam jednak — powiedziałbym — ceremoniał towarzyszący ślubowi cywilnemu traktowany jest pół serio, a ściślej mówiąc — żartobliwie, z przymrużeniem oka.

Przypuszczam, że przyczyn szukać trzeba przede wszystkim w tradycji, w przyzwyczajeniach. Społeczeństwo przywykło do kościelnych akcesoriów: organy, „Veni Creator", dzwonki, kapłan, zapalone świece. Słowem: n a s t r ó j. Albo inaczej — działanie na psychikę dodatkowymi elementami. W Urzędzie Stanu Cywilnego na dzień Stanu Cywilnego na psychikę działa jedynie sam f a k t. Ślub w magistracie przez to samo, że odbywa się w magistracie, nie jest w stanie stworzyć takiej aury psychicznej co ślub kościelny. Wszystko jest tu bardziej prozaiczne, bardziej oczywiste, zwyczajne i proste. Powiem — to nawet dobrze, iż prosto i zwyczajnie, ale oby nie nazbyt prosto i nie nazbyt zwyczajnie.

Chciałbym zauważyć, że wcale nie pragnę jednak, aby Urząd Stanu Cywilnego kopiował kościół. Jeśli do redakcji przyjdzie teraz list od jakiegoś urzędnika stanu cywilnego, który powiadomi, że wprowadził u siebie nowum w postaci ministrantów w komeżkach — proszę pamiętać, iż ja byłem przeciw. Nie odpowiada mi pompa kościelna. Szczerze mówię. Nie dlatego, żem ateista. Po prostu jak na mój gust i moje odczucia kościelny ślub jest nadto uroczysty a za mało ciepły. W kościele jest nastrój dostojny, a ja chciałbym tak jakoś bardziej po ludzku, co — rzecz prosta — nie wyklucza powagi.

Tymczasem takich wymogów na ogół nie spełniają nasze urzędy stanu cywilnego. W poczekalni niczym w spółdzielni szewskiej. A mogłyby być kwiatki na stoliku i niekoniecznie musi być na ścianie plakat z traktorzystą. Sale, gdzie udziela się ślubów urządzono już przyzwoiciej, ale można mieć nadal zastrzeżenia do samego s p o s o b u dawania ślubu. Tu właśnie niepotrzebnie próbuje się naśladować kościół, oczywiście „na odwyrtkę". Po co ta mowa, że partia otacza opieką rodzinę? Po co to przypominanie, że państwu ludowemu zależy na... i tak dalej, itd. Sądzę, że Urząd Stanu Cywilnego mógłby sobie darować agitację za socjalizmem.

Przepraszam za głupawe porównanie, ale stewardessy, o, te potrafią zawsze i wszystkim zaofiarować przyjemny uśmiech i dobre słowo. Jak one to robią?

Tym podniebnym (a jednak!) porównaniem kończę felieton.

R. SMOŻEWSKI

O podręcznikach

AŻEBY WILK BYŁ SYTY i owca cała...

Sprawa podręczników szkolnych, o których podawano mylne informacje, jakoby już w tym roku szkolnym było ich pod dostatkiem — wymaga jasnego i uczciwego jej postawienia. Tegoroczny nakład podręczników będzie o 3 miliony niższy, niż potrzeba, czyli — nie każde dziecko będzie mogło mieć nowy podręcznik. Jaka jest tego przyczyna? Bardzo prosta, ale o której trzeba ciągle pamiętać. Wiemy, jak nasze lasy ucierpiały podczas okupacji i jak bardzo się to odbija na naszej gospodarce. Nie możemy sobie więc pozwolić na to, ażeby co roku wycinać 200 do 250 ha lasu. Musimy oszczędzać. Ograniczeniom w zużyciu papieru podlegają wszystkie rodzaje pism codziennych i tygodniowych, i wszystkie wydawnictwa. Wobec tej sytuacji, nie jesteśmy w stanie drukować podręczników szkolnych bez ograniczeń, tym bardziej, że tu właśnie zachodzą fakty wielkiego marnotrawstwa. Dziecko często wyrzuca książkę, z której mógłby jeszcze ktoś korzystać, tylko dlatego, że chce mieć nową. Jest to postępowanie lekkomyślne, do którego rodzice nie powinni dopuścić, tym bardziej, że — jak to zaraz wyjaśnimy — niedobór tych 3 milionów podręczników, chociaż nie [illegible] jest takim dramatem, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

Ministerstwo Oświaty, biorąc pod uwagę fakt, że małe dzieci, rozpoczynające naukę, potrafią zniszczyć w ciągu roku nawet po 2 podręczniki, przygotowało dla nich na ten rok pełny komplet, nawet z małą nadwyżką. Na komplet mogą także liczyć uczniowie szkół podstawowych; jednak tutaj już powinno stosować się oszczędności, w formie przekazywania podręczników (począwszy od klasy III) z klas wyższych — kolegom z klas niższych.

Wszystkie te książki znajdują się w sprzedaży, prócz nowego podręcznika historii, który ukaże się dopiero 15 listopada.

Największy kłopot jest z klasami od VIII do XI, dla których nie będzie kompletu i gdzie konieczne jest zachowanie pewnej ilości podręczników dla następców. Toteż im wyższa klasa, rozumiejąca lepiej konieczność oszczędności, tym przewidziane jest dla niej mniej nowych książek— chyba, że chodzi o podręczniki dopiero wprowadzone do szkół.

W takiej sytuacji, kiedy trzeba się liczyć z tym, że nie każdy uczeń będzie mógł mieć nową książkę, konieczna jest jakaś ustalona forma rozprowadzania książek używanych. Przed wojną robiły to specjalne księgarnie. Książki używane nabywano tam za pół ceny, co było wielką pomocą dla uczniów mniej zamożnych. Dzisiaj sprzedażą i kupnem książek używanych powinny zająć się spółdzielnie uczniowskie. Dałoby to nie tylko bezpośredni zarobek kolegom, ale miało też duże znaczenie wychowawcze i zapoznało by młodzież ze spółdzielczością.

Ażeby uniknąć tłoku w księgarniach, Dom Książki zaczął sprzedawać podręczniki w naszym województwie już od czerwca. Jednakże inne formy odciążenia księgarń w pierwszych dniach roku szkolnego, które propagował nasz Dom Książki — nie wiadomo dlaczego nie zdały egzaminu.

Między innymi Dom Książki proponował albo zbiorowy zakup podręczników dla szkół, albo — pomoc kolportera-nauczyciela, wreszcie — zakup przez spółdzielnię uczniowską, która za to dostaje 5 proc. od sumy zakupu, oraz przez GS-y, które mogą składać zamówienia i otrzymać 15 proc. od obrotu.

Z możności zbiorczego zakupu skorzystało tylko 120 szkół, 70 spółdzielni uczniowskich i — 65 kolporterów.

Tych, którzy jeszcze nie zakupili potrzebnych podręczników możemy zapewnić, że w księgarniach znajdą pewną ilość z dodatkowej „porcji", ale — powtarzamy — nie zaspokoi to wszystkich apetytów na nowe książki. Radzimy więc — w interesie samych uczniów — oszczędzanie podręczników i organizowanie spółdzielczych uczniowskich komisów, w celu sprzedaży i kupna podręczników używanych. Skuteczna propaganda tych poczynań zależy w dużej mierze od nauczycielstwa.

STEFANIA MAJEWSKA

LISTY Z LONDYNU (II)

„NASI ZA GRANICĄ" — CZY LONDYN JEST ŁADNY?

Prawie każdy, z kim się zetknęłam w Londynie zadawał mi stereotypowe pytanie „jak się pani tu podoba?", jak gdyby można było odpowiedzieć na nie jednym zdaniem. „Anglicy z Marszałkowskiej" oczekiwali zachwytów: prawdziwi Anglicy nie zadawali tego pytania, gdyż mają o swym kraju wyrobione pojęcie (przeważnie bardzo wysokie) i niewiele sobie robią z opinii jakiegoś tam cudzoziemca (czyli wprost przeciwnie, niż u nas). Początkowo nie rozumiałam, dlaczego oczekiwano ode mnie ciągłych wybuchów entuzjazmu, a powściągliwość uważano za jakiś specjalny brak wrażliwości, oschłość, a nawet — fałszywą dumę. Wkrótce rzecz się wyjaśniła. Liczni goście z Polski to albo ludzie młodzi, którzy wzrastając podczas okupacji i w ciężkich warunkach powojennych, nie mogą nie być olśnieni wszystkim co znajdują w tym bogatym kraju o starej kulturze. Albo też są to ludzie starsi, którzy nie znając innych krajów zachodnich, nie mają żadnej skali porównawczej i dlatego uważają to co na świecie jest rzeczą normalną — prawie za coś nadprzyrodzonego. Co gorsza, ci starsi zapominają o tym, że przed wojną — chociaż nasza stopa życiowa nigdy nie dorównywała zachodnio-europejskiej — sklep zaopatrzony w towar był przecież zjawiskiem normalnym i u rzeźnika można było kupić mięso, a u krawca ubranie. Była to tylko sprawa p i e n i ę d z y. Dziś ci ludzie właśnie wpadają w taką histerię, że płaczą rzewnymi łzami przed wystawą sklepu rzeźnickiego (fakt autentyczny) — trzeba przyznać, że efektowne i bogato wyposażoną — i „tracą głowę" przed każdym normalnym sklepem z obuwiem, konfekcją, czy galanterią. Przyznam się, że gdy mi o tym opowiadano, wstydziłam się, że moi rodacy zachowują się jak dzikusy z dżungli na widok lusterka. O tym, jak ci „goście" nie mają za grosz godności osobistej, nie mówiąc już o narodowej — pisano już nieraz. O tym, jak „naciągają" krewnych, którzy często z wielkim wysiłkiem ich sprowadzają („po co masz sobie sprawiać coś na wyjazd — tam ci kupią"), jak mało interesują się poznaniem tak ciekawego miasta i kraju, poświęcając całą uwagę sklepom oraz klubom polskim — można by pisać tomy.

W londyńskich „Wiadomościach Literackich" ukazał się artykuł świetnie charakteryzujący te sprawy. Autor mówi o Polaku - gościu, który podejmowany serdecznie przez krewnych i licznych znajomych, jakich tu odnalazł, chodził od jednego klubu polskiego do drugiego, zajadał się polskimi potrawami i upajał... angielskimi trunkami, ale na zwiedzanie Londynu nigdy nie miał czasu. A kiedy wyjeżdżał orzekł, że „Londyn to właściwie nic ważnego, to tyle co 10 Piotrkowów". A więc i tak może brzmieć odpowiedź na pytanie „jak się panu tu podoba?".

Te „10 Piotrkowów" to aluzja do ogólnego wyglądu Londynu, którego różne dzielnice stanowią jak gdyby oddzielne miasta, połączone ze sobą na olbrzymiej przestrzeni (10 milionów mieszkańców). Ale naszych „gości" nie interesuje, jak ten skomplikowany organizm pracuje, jaką jest potęgą ekonomiczną i jakie reprezentuje wartości kulturalne. Nie miejsce tu na rozważania, jakie drogi prowadziły do zdobycia tych bogactw, ale przyznać trzeba, że otoczone troskliwą i mądrą opieką budziły coraz większe ambicje w dziedzinie rozwoju kulturalnego i cywilizacyjnego. A przecież naszych gości łatwiej wyprowadza z równowagi sklep rzeźnicki, niż British Museum, a o czym to świadczy — odpowiedzcie sobie sami.

„When a man is tired of London, he is tired of life, while there is in London all than life can afford—Dr Johnson"[*]).

Nie ma w tym patriotycznej przesady, a jeżeli jest — to niewiele. Londyn istotnie daje dużo, nie może tylko dać jednego — zmienić klimatu, upoić słońcem i taką radością życia, jaką dają kraje południowe. Poza tym znajdziecie tu wszystko, co potrzebne jest człowiekowi kulturalnemu. Jeżeli interesuje was historia, możecie ją poznawać na „żywych" zabytkach od czasów rzymskich i we wspaniałych instytutach badawczych. Sztukę znajdziecie w kilkunastu galeriach państwowych i zbiorach prywatnych udostępnionych ogółowi, W British Museum znajdziecie 7 milionów książek, nie liczne innych bibliotek. W sezonie każdego popołudnia i wieczora można wybrać jeden z sześciu odbywających się w mieście koncertów, na których występują najwięksi światowi soliści oraz zespoły orkiestrowe. Prócz 70 teatrów stałych, można tu zobaczyć najwybitniejsze zespoły zagraniczne. Kin jest olbrzymia ilość, o bardzo zróżnicowanym repertuarze, rozsianych po wszystkich dzielnicach miasta. Londyńskie instytuty naukowe i muzea poświęcone wszystkim dziedzinom wiedzy są zbyt znane, ażeby je tu reklamować.

Stara hala koncertowa Albert Hall liczy 7 tys. miejsc, a nowa — Royal Festival Hall „tylko" — 3.000. Ale i to jeszcze nie zaspokaja potrzeb muzycznych tego miasta. W Albert - Hall w sezonie letnim (od 15 lipca) organizuje się tzw. koncerty „promenadowe". Opróżnia się salę z krzeseł, pośrodku staje fontanna okolona kwietnikiem, a słuchacze mogą rozkoszować się za tanie pieniądze najlepszą muzyką, spacerując, stojąc, lub siedząc na balustradzie fontanny. Siadanie na podłodze jest teoretycznie wzbronione, ale woźni patrzą na to przez palce, gdyż rozumieją, że zamiłowanie do muzyki nie zawsze idzie w parze z fizyczną wytrzymałością. Zdawałoby się, że na takie warunki słuchania muzyki jest niewielu amatorów. A tymczasem już od wielu sezonów koncerty te mają niesłabnące powodzenie, pomimo to, że po bilet też trzeba stać długo w kolejce.

Naturalnie, polscy goście nic o tych koncertach nie wiedzą, zajęci jedynie zwiedzaniem „polskiego" Londynu. Toteż Panufnik, który tam dyrygował, miał niewielu słuchaczy-rodaków, chociaż w środowisku emigracji mógł liczyć raczej na popularność. (Nawiasem mówiąc, chociaż nie zrobił tu wielkiej kariery, na jaką pewnie liczył, jest stałym dyrygentem orkiestry w Birmingham).

CZY LONDYN JEST ŁADNY?

„Ładny" to najmniej odpowiednie określenie dla tego miasta. Nie ma ono nieodpartego uroku Paryża, ani beztroskiego wdzięku Wiednia, ani fantastycznej bajkowości Wenecji, ani dostojności Rzymu. Londyn jest ciężki, poważny, szary, pomimo olbrzymich rezerwuarów zieleni, jakich nie znajdzie się w żadnej innej stolicy. Już sam plan miasta, złożonego jak gdyby z kilkunastu miast, nie może być przejrzysty, a styl zabudowy jest bardzo niejednolity. W samym śródmieściu domy są przeważnie ośmiopiętrowe, ale tuż obok ciągną się całe ulice jednorodzinnych domów dwupiętrowych, o 3 — 4 oknach frontu, z ganeczkiem na kolumnach — domów, z których — zdaje się — lada chwila wyjdzie któryś z bohaterów „Sagi Forsytów". City— najstarsza część Londynu, z cennym zabytkiem architektury gotyckiej Guild-Hall (dawny dom cechów), nie zachowało w pełni swego średniowiecznego wyrazu. Wprawdzie uliczki są wąskie i kręte, ale domy — wielopiętrowe zmieniły całkowicie ich charakter. Wprawdzie tu się nie mieszka, tylko pracuje. Setki biur zatrudniają tysiące urzędników, pracujących w trudnych warunkach, bo cały dzień przy sztucznym świetle. W City bije serce Londynu, toteż panuje tam najbardziej nowoczesny ruch i gwar i tylko bywalcy giełdy — obowiązkowo w żakietach, sztuczkowych spodniach i cylindrach, oczywiście, z parasolami w rękach — przypominają, że tradycja nie straciła tu prawa obywatelstwa. Po dniu pracy, City się wyludnia, staje się puste i ciche — wraca do czasów, kiedy o tej porze słyszało się tutaj tylko kołatki nocnych stróżów. City po dziś dzień przestrzega swojej „suwerenności" i nawet królowa nie ma prawa stąpnąć na to terytorium, zanim miejscowy burmistrz nie wręczy jej symbolicznego złotego klucza. Jest to jedna z tych ceremonii, za którymi przepadają londyńczycy, a o czym będzie jeszcze mowa później.

Osobliwością i bezsprzecznym urokiem Londynu są jego parki, a zwłaszcza Hyde-Park. Wyobraźcie sobie olbrzymią łąkę z malowniczymi grupami drzew — niczym pejzaż Constable'a — leżącą w samym sercu miasta. O istnieniu tego miasta zapomina się, gdy się tylko mija bramę, a po przejściu kilkudziesięciu metrów nie słyszy się już nawet jego odgłosów. Widzi się tylko niekończący się zielony dywan, zapraszający by spocząć na nim bezpośrednio, lub na leżaku i poddać się bez reszty urokom przyrody — rozkoszować kształtem drzewa, pod którym się szuka cienia, podziwiać gęstość listowia i różnorodność tonów zieleni, lub po prostu — patrzeć w niebo i rozległy horyzont. Cenię w Anglikach to, że cywilizacja nie oddaliła ich od przyrody, — że umieją z nią współżyć i czują tego potrzebę. W Ameryce na przykład, a może i w innym kraju, tak olbrzymie tereny w samym mieście, zamiast „leżeć bez użytku", byłyby na pewno przedmiotem spekulacji budowlanej. W parku tym jest także staw, mający malowniczy kształt wijącej się rzeczki, gdzie można korzystać z kajaków i miniaturowej plaży. Pomyślcie — wszystko w środku miasta! A jest to tylko jeden z kilku olbrzymich parków londyńskich, nie licząc tych, które są bardziej oddalone, jak np.: Richmond, gdzie na olbrzymiej łące pasą się stada baranów, bardzo zaprzyjaźnionych z ludźmi, a sarenki i jelenie jedzą z ręki. Prócz tego, każda dzielnica ma swój park, tzw. „commen". Są to dawne pastwiska gminne, które nigdy nie były własnością indywidualnych właścicieli, a dziś także służą wspólnemu celowi — dostarczaniu powietrza i swobody dzieciom i dorosłym danej dzielnicy. Jednak i tego londyńczykom jest mało. Najchętniej więc mieszkają na „wiejskich" cichych uliczkach, złożonych z szeregu własnych jednorodzinnych domków, mających obowiązkowo ogródek, pielęgnowany przez gospodarzy. Zajęcia ogrodnicze uprawiane choćby w najskromniejszym zakresie, stanowią świetne odprężenie od pracy zawodowej — zwłaszcza umysłowej, a taki sposób mieszkania wytwarza formy sprzyjające życiu rodzinnemu, w myśl zasady „my home is my castle". Z chwilą wyjścia z pracy zrywa się z miastem, jego uciechami i pokusami, ażeby po całodziennej nieobecności wrócić do siebie, do czego też niemałym bodźcem jest czekający w domu dobry obiad (lunch trzeba z konieczności spożywać w jadłodajni) i... telewizja, ale na namiętność Anglików.

[*]) „Jeżeli ktoś jest znudzony Londynem — jest znudzony życiem, albowiem w Londynie jest wszystko, co może dać życie".

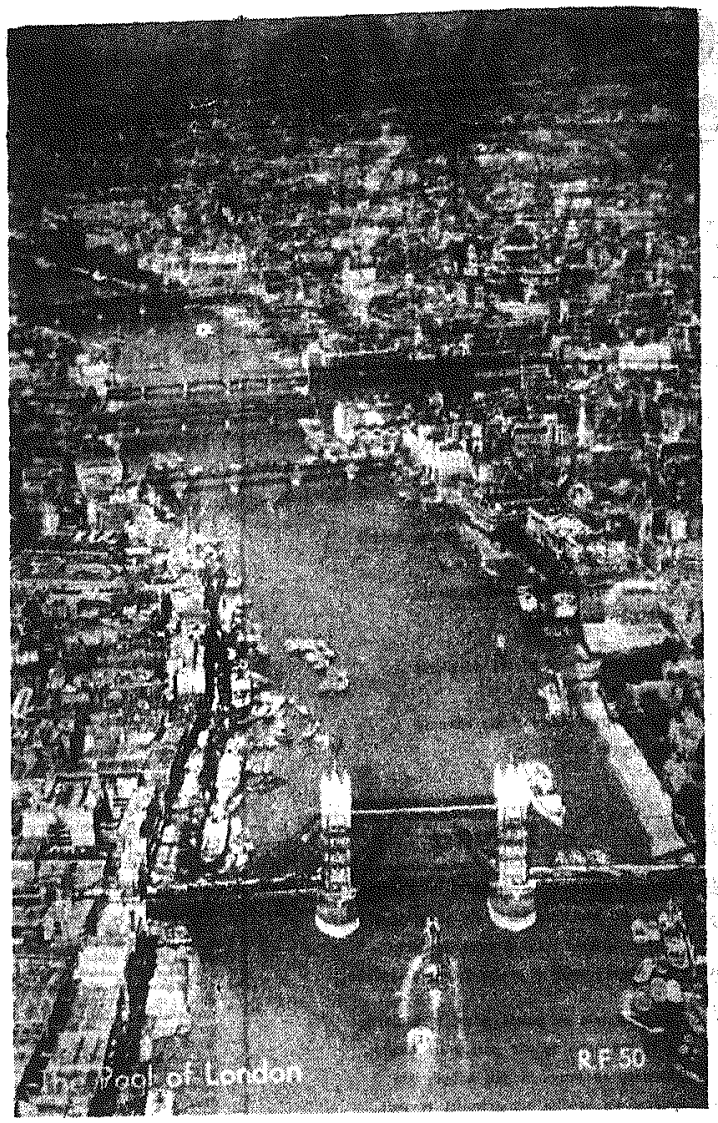

Tak wygląda „10 Piotrkowów" z lotu ptaka. Pierwszy most to słynny Tower Bridge.

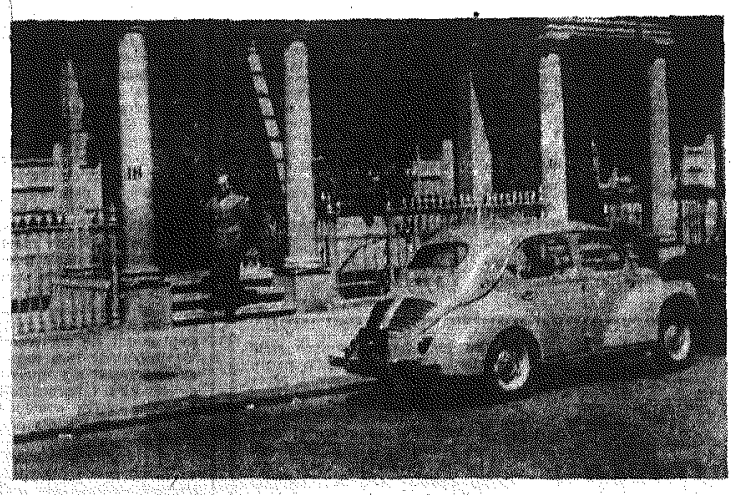

Ulica mało się zmieniła od czasów wiktoriańskich. Fot. Szymanowski

Z TAJEMNIC

Tu, zaledwie 3 km od Żagania, osłonięte sosnowym laskiem znajdowały się obozy Luft III i Stalag VIII C

Noc z dnia 24 na 25 marca była wyjątkowo ciemna i wietrzna. Nic więc dziwnego, że światła wartowni obozów jenieckich Luft III i Stalag VIII C błyszczały jaśniej, niż światła Żagania, śląskiego miasteczka, częściowo zaciemnionego przed nalotami lotników alianckich.

Obydwa obozy wryły się betonowymi fundamentami baraków w płaszczysty pagórek, zaledwie 3 kilometry na południe od rogatek Żagania. Baraki przesłonięte były sosnowym lasem. Ściana lasu strzegła tajemnicy wzgórza, zwłaszcza od strony asfaltowej szosy, łączącej Żagań z Iławą. Nikt z przypadkowych przejezdnych nawet by się nie domyślił, że tuż obok wegetuje i umiera kilkadziesiąt tysięcy jeńców wojennych ponad dziesięciu narodowości...

Światła obozu rozpięte na elektrycznym plocie migotały, kołysząc się w podmuchach. Co chwilę czujne ramię reflektora obmacywało puste ulice obozowe i ciemne okna baraków. Obóz spał. Przed północą odezwał się w pobliskim Żaganiu jękliwy bas syreny alarmowej. W sekundę zawtórował mu gong alarmowy w obozie i syreny przeciwlotnicze na wartowniach. Światła pogasły, jak zdmuchnięte nagłym porywem wichru. Ciemność zgęstniała. Zapanowała głucha cisza.

Po długiej chwili słychać było dalekie brzęczenie motorów, narastające wśród obłoków. Ziemia jak gdyby zastygła w oczekiwaniu. Na asfalcie szosy zastukały nagle przyspieszone kroki. Od czarnej krawędzi lasu odrywały się przygięte ku ziemi sylwetki. Niewielkimi grupami przebiegały jezdnię, ginąc w pobliskich zaroślach. Trzasnęła gdzieś nadeptana gałązka, potem wiatr powiał zdyszanym szeptem: good luck Tony! good luck boys! Wszystko to trwało sekundę, może dwie. I znowu zapadła cisza, wypełniająca się graniem nadlatujących na Śląsk eskadr.

Poranny apel, dnia 25 marca, w obozie Luft III przeciągał się w nieskończoność. Tej nocy uciekło 76 jeńców wojennych, oficerów brytyjskiego lotnictwa.

Komendant obozu — major Wehrmachtu Max Jakob miotając przekleństwa asystował przy śledztwie. Wykazało ono, że lotnicy od długiego czasu wykonywali podkop. Wejście znaleziono w jednym z baraków. Wyjście, w odległości kilkudziesięciu metrów poza drutami obozu, znajdowało się w sosnowym lasku. Ziemię z podkopu jeńcy wynosili w rękawach, w kieszeniach, w mażnikach. Wiele miesięcy trwała ta praca okryta ścisłą konspiracją, strzeżona milczeniem, pochłaniająca wiele cierpliwości i czujnej ostrożności. Przyniosła ona podczas owej nocy wolność dla 76 ludzi.

Tymczasem we wszystkich kierunkach dzwoniły telefony, grały dalekopisy, biegły depesze radiowe. W całej Rzeszy ogłoszono alarm i listy gończe za zbiegłymi jeńcami. Była to już trzecia z kolei masowa ucieczka w ciągu bardzo krótkiego czasu.

Minęło kilka dni. 6 kwietnia 1944 roku major Max Jakob komendant obozu Luft III wezwał oficera brytyjskiego, pełniącego funkcję starszego obozu i odczytał mu zawiadomienie naczelnego dowództwa

PIOTR GAN

„Cmielów" WCZORAJ I DZIŚ (II)

Fabryka fajansu w Cmielowie do 1830 roku była własnością Małachowskich, którzy opierali jej produkcję na umiejętnościach miejscowych rzemieślników. W tym okresie wyroby cmielowskie w kraju są jeszcze mało znane. W roku 1831 nowi właściciele fabryki — rodzina Scypio del Campo i Pusłowski, chcąc podnieść jakość wyrobów — sprowadzają na stanowisko dyrektora Czecha Gabriela Weissa. Weiss, jako doskonały fachowiec znając słabostki ówczesnych odbiorców, zatrudnia w fabryce przede wszystkim wybitnych wówczas dekoratorów: Antoniego i Wilhelma Weissów, Karola Szpondrowskiego, Karola Rosta, Opitza, Mertza i wielu innych. Po za dekoratorami pojawiają się w tym okresie w Cmielowie również fachowcy i znawcy innych działów produkcji fajansu, sprowadzani z Czech i Niemiec. Pod kierownictwem Weissa następuje w szybkim czasie rozwój fabryki w Cmielowie. Ma to ogromny wpływ na rozwój przemysłu ceramiki szlachetnej w całym powiecie opatowskim. Powstają tu wówczas liczne fabryki fajansu. Wyroby cmielowskiej fabryki w tym okresie stają się poszukiwanymi w całym kraju i nawet zdobywają rynki zbytu w ówczesnej Rosji. Gabriel Weiss kierował fabryką w Cmielowie do 1866 roku i prawdopodobnie jego zasługą jest również wprowadzenie ozdobnych znaków — cech fabrycznych, które w późniejszym okresie były zmieniane kilkanaście razy, w zależności od kaprysów właścicieli lub dla podkreślenia charakteru nowo wprowadzanych wyrobów. Znaki fabryczne Cmielowa do czasów Weissa były tylko skrótami wyrazu „Cmielów".

W czasie kadencji Gabriela Weissa, w Cmielowie następuje ponowna zmiana właściciela. W 1842 roku fabryka przechodzi w posiadanie ks. Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, który natychmiast przystępuje do produkcji porcelany. Pierwsze wyroby porcelanowe, zdobione przez wyjątkowo dobrych dekoratorów (Antoni Weiss był profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Amsterdamie), nie ustępują rozpowszechnionej wówczas w kraju porcelanie sevrskiej i miśnieńskiej, z tym, że w Cmielowie nie wyrabiano wówczas galanterii tzn. figurek.

Stan taki trwał do roku 1857, tj. do czasu kiedy w Cmielowie wprowadzono na miejsce malowania ręcznego druki i kalkomanię. Wprowadzenie tego nowego zdobnictwa obniżyło znacznie wartość wyrobów cmielowskich — jednak mimo to cieszą się one nadal powodzeniem.

Początkowo do wyrobu porcelany używano mieszanki otrzymywanej z gliny, czerpanej w miejscowych lasach, z domieszkami surowców sprowadzanych z Czech i Niemiec. W późniejszym okresie, kiedy okazało się, że dodawanie glin miejscowych obniża wartość wyrobów, przestawiono się całkowicie na surowiec importowany.

W latach 1870—1884, fabryka jest własnością warszawskich przemysłowców, K. Cybulskiego i S. Pogorzelskiego, a następnie nabywa ją Aleksander Drucki-Lubecki (syn Ksawerego), który zaprzestaje produkcji fajansu i odtąd Cmielów jest wyłącznie fabryką porcelany.

Nowy właściciel zatrudnia przede wszystkim fachowców specjalnie sprowadzanych z Francji i dzięki temu wyroby cmielowskie nabierają charakteru porcelany francuskiej. Spod tego wpływu Cmielów wyzwolił się dopiero w okresie międzywojennym. W międzyczasie porcelana cmielowska zostaje odznaczona złotymi medalami na wystawach w Filadelfii i Paryżu, a w 1901 r. otrzymuje nagrodę w Petersburgu. Drucki - Lubecki buduje w 1910 roku nieznany jeszcze w Europie typ pieca, tzw. „tunelowy". Pozwala to na znaczne powiększenie produkcji. Jest to okres doskonałej prosperity Cmielowa. Fabryka posiada w tym czasie reprezentacyjne sklepy w Moskwie, Kijowie, Warszawie i Łodzi. Produkcja jej była wówczas nastawiona w większej części na estetyczną porcelanę, stołową, wyrabianą w kilku fasonach. Galanterię ceramiczną wyrabiano w małej ilości, były to przeważnie, barwnie dekorowane, figurki zwierząt.

Po pierwszej wojnie światowej, w roku 1920, fabrykę nabyło Towarzystwo Akcyjne, w którym największą ilość akcji posiadał międzywojenny senator, Stanisław Burtan. Towarzystwo to było również właścicielem jednej z fabryk ceramicznych w Radomiu, w późniejszym okresie posiadało suchedniowski „Marywil", a także i fabrykę porcelany w Chodzieży.

Do roku 1936 dyrektorem fabryki w Cmielowie był wybitny specjalista inż. Bronisław Kryński, który wprowadził szereg ulepszeń. Między innymi jego wynalazkiem było barwienie tworzywa na kolory: różowy, niebieski i zielony. Kryński wprowadził również stosowanie malatury kobaltowej pod glazurę, co w porcelanie jest bardzo utrudnione z tych względów, że nie pokryte szkliwem wyroby, przy malowaniu zachowują się jak bibuła.

Po Kryńskim kierownictwo fabryki zostaje powierzone Tadeuszowi Worskiemu, a w czasie okupacji dyrektorem jest Zbigniew Tokarski.

W okresie międzywojennym produkcja Cmielowa nastawiona była przede wszystkim na rynek krajowy. Do lat 1925 — 1927, obok porcelany stołowej wyrabiano również porcelanę elektrotechniczną i laboratoryjną. Po przeniesieniu przez towarzystwo produkcji porcelany technicznej do będącej w jego posiadaniu fabryki w Chodzieży, Cmielów produkuje wyłącznie „stołowiznę". Są to różne typy („fasony") serwisów, jak „Hanka", „Aleksander", garnitury do kawy — „Kaprys", również „Hanka", „Aleksander" i inne.

Pomimo wysiłków załogi fabrycznej i właścicieli fabryki, wyroby cmielowskie nie miały zbyt dużo nabywców. Przyczyna tego leżała przede wszystkim w tym, że cena porcelany cmielowskiej stawiała ją w rzędzie luksusów, na które przeciętny obywatel Polski między wojennej nie mógł sobie pozwolić. Nie pomogło zatrudnienie w „malarni" blisko trzystu osób, z pietyzmem dekorujących estetyczne formy, ani też wprowadzanie coraz to nowych fasonów. Nie dało także rezultatów wprowadzanie sprzedaży ratalnej.

Podczas okupacji produkcja w Cmielowie była bardzo zmniejszona. Przyczyną tego były trudności w otrzymywaniu koniecznego do wypalania wyrobów węgla. Wyrabiano wówczas międzywojenne fasony porcelany stołowej.

W roku 1942 władze okupacyjne narzuciły wykonywanie porcelany, koniecznej na zaopatrzenie wojska. Były to kubki, czarki, talerze i w niedużych ilościach porcelana techniczna. Wszystkie te wyroby były nie dekorowane, tzw. porcelana biała.

W grudniu 1944 roku ustępujący okupanci postanowili zlikwidować cmielowską fabrykę porcelany. A że w tego rodzaju zakładzie nie było zbyt dużo wartościowych urządzeń, nadających się do wywiezienia, postanowiono zniszczyć fabrykę przez wysadzenie jej w powietrze. W tym celu przybył oficer niemiecki wraz z żołnierzami. Ówczesny dyrektor, Tadeusz Worski, podczas rozmowy z oficerem w swoim gabinecie ofiarował mu swoją złotą papierośnicę, w zamian za pozostawienie fabryki w spokoju. Niemiec papierośnicę zabrał i wraz ze swoimi saperami wyniósł się z Cmielowa. W ten sposób uratowana została najstarsza w kraju fabryka porcelany.

Porcelanowa filiżanka i spodek wyrabiane w Cmielowie ok. 1860 roku.

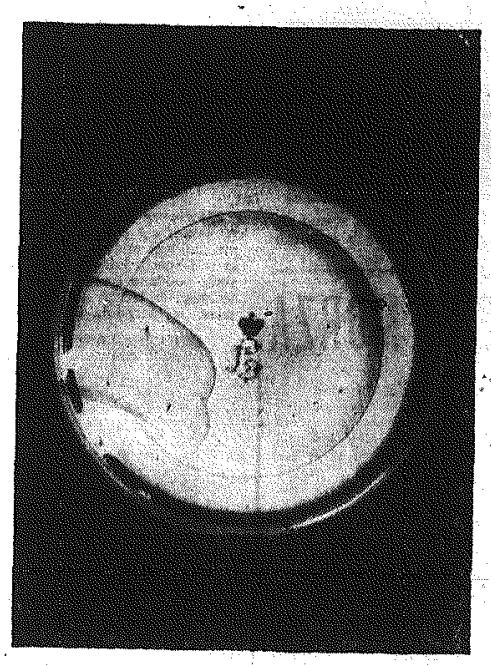

Talerz porcelanowy z pocz. XX w. z mitrą książęcą i inicjałami właściciela Cmielowa.

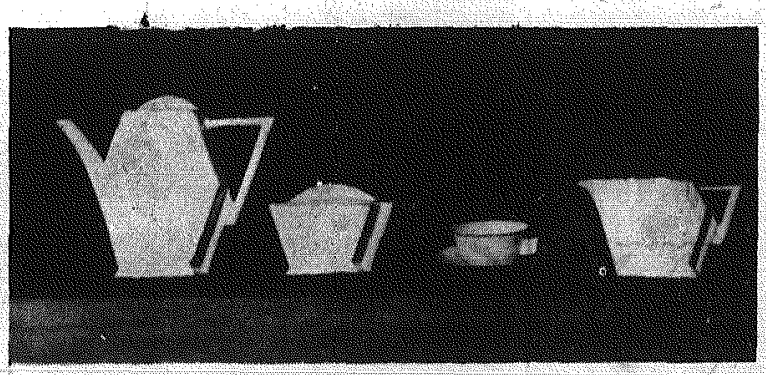

Garnitury do czarnej kawy: „Kaprys" i „Aleksander".

LUFT III

Wehrmachtu, że zastrzelono czterdziestu jeden oficerów spośród zbiegłych, ponieważ niektórzy z nich stawiali opór podczas aresztowania, a inni próbowali ucieczki w czasie ponownego odstawiania ich do obozu. W parę dni później temu samemu oficerowi wręczono listę z nazwiskami 47 zastrzelonych zbiegów, a po miesiącu dodano jeszcze trzy dalsze nazwiska.

Ucieczka nie powiodła się. Już po paru dniach zbiegów ujęto przeważnie na Śląsku. Kilku z nich zdążyło dotrzeć do Kłodzka i do Strassburga. Tam wpadli w ręce gestapo. Tak więc większość spośród zbiegłych jeńców nie zdołała się uratować. Dlaczego tak się stało?

Aby znaleźć odpowiedź, trzeba się przenieść do Berchtesgaden, górskiej siedziby Hitlera. Właśnie tam, w kilka dni po tej śmiałej ucieczce, zwołana była w gabinecie Hitlera konferencja. W konferencji brał udział także Keitel. Przed chwilą otrzymał on raport z naczelnego dowództwa Wehrmachtu o ucieczce i o schwytaniu w najbliższej okolicy obozu 15 jeńców. Bał się jednak składać Hitlerowi raportu o ucieczce.

Może liczył na szybkie schwytanie reszty zbiegów? Tymczasem jednak Himmler, który również wiedział o ucieczce, w obecności Keitla doniósł o niej Hitlerowi. Hitler wpadł we wściekłość. Napadł na Keitla i na Wehrmacht, oskarżając go o brak dozoru i opieszałość. Polecił schwytanych jeńców oddać w ręce gestapo i nie odsyłać ich pod straż wojska. Wydał przy tym rozkaz, aby Himmler zajął się tą sprawą.

Himmler przez Kaltenbrunnera zaalarmował właściwe sekcje gestapo w całym kraju, organizując olbrzymią akcję ścigania zbiegów.

Jak przebiegała ta akcja, świadczą dokumenty i zeznania z procesów gestapowców, które odbyły się przed alianckimi sądami wojskowymi na Zachodzie.

Jednego z jeńców, który dotarł aż do Alzacji, schwytała policja kryminalna i przekazała go do gestapo w Strassburgu. O losie jego zadecydowała depesza z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z Berlina. Brzmiała ona tak: „Brytyjskiego jeńca wojennego niezwłocznie przewieźć w kierunku Wrocławia. Po drodze zastrzelić podczas ucieczki. Skierować tam pracownika zakładu pogrzebowego dla zabrania zwłok i spalenia w krematorium. Urnę z popiołami przesłać do szefa policji kryminalnej w sztabie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Treść tego telegramu podać do wiadomości tylko tym funkcjonariuszom, którym poleci się wykonanie zadania i przez podanie ręki specjalnie zobowiązać ich do przestrzegania tajemnicy. Niniejszy telegram po przeczytaniu natychmiast zniszczyć".

Następnego więc dnia wyruszył ze Strassburga samochód osobowy. W samochodzie siedział kierowca, dwaj gestapowcy Driesner i Hilker oraz aresztowany jeniec. Samochód jechał w kierunku zachodnim ku obozowi koncentracyjnemu w Natzweiler. W pewnym momencie samochód zatrzymał się. Jeńcowi pozwolono wyjść, aby załatwił potrzebę fizjologiczną. Podczas postoju Driesner wdał się z aresztowanym w rozmowę, a Hilker stojąc za jeńcem zastrzelił go. Zwłoki przewieziono do Natzweiler i tam je spalono. Komendanta obozu powiadomiono, że jest to jeniec wojenny zabity podczas ucieczki.

W podobny sposób, tymi samymi metodami gestapo wymordowało z zimną krwią pięćdziesięciu lotników, oficerów brytyjskich, których schwytano po ucieczce z obozu Luft III w Żaganiu.

Sprawa ta stała się głośna w świecie. Nazwa obozu jenieckiego pod Żaganiem po raz pierwszy pojawiła się na szpaltach gazet. Szwajcaria, neutralny kraj, który od początku wojny opiekował się obywatelami brytyjskimi na terenie hitlerowskiej Rzeszy, wystąpiła w tej sprawie z notą do rządu hitlerowskiego. Był to bowiem, jak to w sentencji wyroku określił później Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze „pospolity mord i zupełne pogwałcenie prawa międzynarodowego".

Warto chyba tę sprawę przypomnieć i dzisiaj, kiedy po odkryciu masowych grobów jeńieckich w Żaganiu, zdarzają się na Zachodzie głosy, że jest to chwyt propagandy. Ale głosy te przemilczają fakty, których przemilczeć ani zmazać się nie da.

Oprac. M. K.

Ciekawe wykopaliska

Cmentarzysko ciałopalne w Wełeczu

W połowie czerwca br. Zdzisław Osiński z Buska, zawiadomił konserwatora wojewódzkiego w Kielcach, że w miejscowości Wełecz furmani wybierający piasek natrafili na przepalone kości ludzkie.

Po przeprowadzeniu badań, okazało się, że na kulminacji piaszczystego wzgórza, w połowie już zrujnowanego przez piaskownię, znajduje się duże cmentarzysko. Ze względu na charakter badań wyłącznie ratowniczy, odsłonięto tylko część cmentarzyska. Na niewielkiej przestrzeni wykopu badawczego, poprowadzonego wzdłuż oberwanego profilu wzgórza, natrafiono na sześnaście grobów popielnicowych, kultury łużyckiej, z najmłodszego okresu brązowego (6—7 wiek przed n. e.)

Groby wkopane były płytko w piasek, tuż pod dwudziestocentymetrową warstwą próchnicy. Ich stan zachowania był różny. Obok grobów zniszczonych całkowicie (6), odkryliśmy groby o zachowanych dużych popielnicach, obustronnie czernionych i o popielnicach ciemnobrązowych, mających chropowatą, „obmazaną" dolną część brzuśca. Zachowała się również w całości niewielka smukła popielnica, prawdopodobnie grób dziecka.

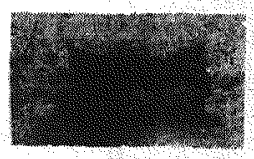

Popielnica łużycka z misą. Wełecz.

Popielnice, nakryte były misami odwróconymi do góry dnem. Misy zachowały się tylko w dwóch wypadkach, reszta uległa zniszczeniu.

Kości we wszystkich popielnicach były białe, bez czarnego nalotu, co jest oznaką, że starannie wybierano ze stosu resztki kostne zmarłego i przemywano je.

Wokół niektórych popielnic, czarna ziemia przemieszana z popiołem, węglem drzewnym i drobnymi fragmentami kości — świadczy o tym, że niekiedy popielnice obsypywano szczątkami stosu. Zwyczaj ten, rozpowszechniony w końcu epoki brązu, wynikał z obawy, by nie zagubić jakichś drobnych nawet kawałków kości.

Popielnica łużycka bez nakrycia. Wełecz.

Ciekawy jest fakt, że wszystkie odkryte groby były bardzo ubogie. Nie znaleziono w nich, ani w najbliższym otoczeniu żadnych małych naczyniek czyli przystawek.

Na innych cmentarzyskach tej kultury, przystawki obok popielnic są częste.

Nie znaleziono również żadnych przedmiotów brązowych. Interesującym przyczynkiem może być fakt, że jedno z naczyń, zniszczone w górnej części (brak szyi) było równo odtrącone na wysokości brzuśca i mimo uszkodzenia użyte jako popielnica.

Badania, o których była mowa, to badania ratunkowe, zabezpieczające obiekt przed zniszczeniem, dające jedynie wycinkowy obraz cmentarzyska. Aby uzyskać wymiary cmentarzyska, jego zasięg i usytuowanie wszystkich grobów, należałoby zbadać teren przyległy do piaskowni, na przestrzeni około trzydziestu arów. Na całej powierzchni tego terenu występują bardzo liczne fragmenty ceramiki identycznej z ceramiką grobów już odkrytych.

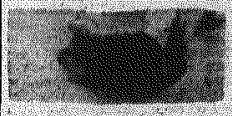

Uszkodzona popielnica łużycka z Wełecza.

Zbadanie całego cmentarzyska przyczyniłoby się do lepszego poznania kultury łużyckiej w tym rejonie Kielecczyzny stosunkowo słabo dotąd poznanym archeologicznie.

ELIGIA KRZYSTKOWA

Cheryl składa zeznania przed sędzią śledczym. Uznał on ją winną zamordowania Stompanato. Ale z powodu młodego wieku sąd nie mógł jej wymierzyć kary.

ZNAD POLSKIEGO MORZA

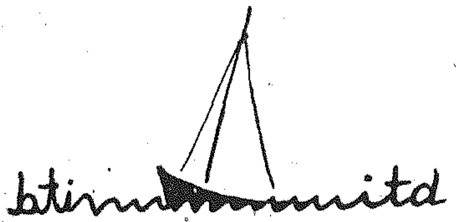

● *Trudno otrząsnąć się z urlopowych refleksji, jak z wrażeń po niedawno odbytej stypie pogrzebowej. Dlatego muszę się uspokoić, muszę się podzielić z kimś wrażeniami. A było ich bez liku. Najlepiej będzie, jeśli zacznę od opisu bezkresu morza. To*

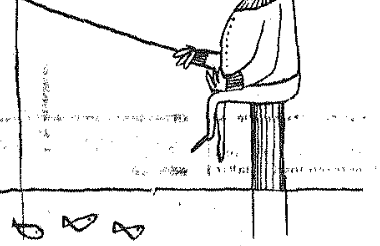

wygląda tak, jak na powyższej ilustracji.

Morze. Na brzegu leżą całe korpusy mężczyzn i kobiet, a mimo to człowiek czuje się sam, zagubiony. Wystarczy jednak dziarsko pluskając wiosłami popłynąć łodzią hen, by odzyskać coś, czego się nie potrafi wysłowić. Silne wiosłowanie wprawia łódź w ruch, ona pruje fale i kołysze. Za cyplem nie ma już nic, tylko pustka i pustka.

Od czasu do czasu trafi się jednak drewniany słup, opuszczony przez mewy, na którym z wędką olbrzymią siedzi uparty staruszek. Siwa broda wije mu się w fantastycznych splotach aż do pasa. Łowi drobne rybki. Człowiek na słupie może być także młodym człowiekiem, który wie po co tu przyjechał. Rzuca przynętę, a za chwilę z toni wyłania się piękna syrena, która różni się zdecydowanie od znormalizowanej. (m. r.)

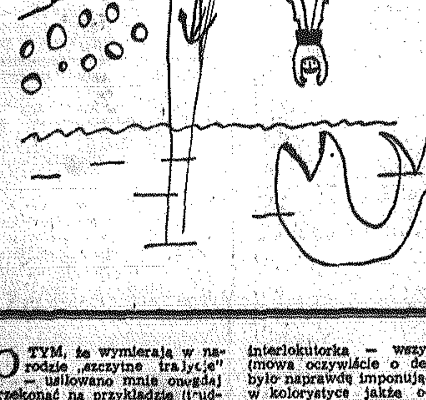

O szczęśliwym początku i tragicznym finale

WIELKIEJ MIŁOŚCI

MIĘDZY GWIAZDĄ FILMOWĄ A PRZYSTOJNYM GANGSTEREM

W MAJU br. obiegła świat sensacyjna wieść o zamordowaniu Johnny'ego Stompanato, przyjaciela słynnej gwiazdy Hollywood, Lany Turner. Morderstwa dokonała córka Lany, 14-letnia Cheryl. Poniżej drukujemy za amerykańskim czasopismem „Life" opowieść o miłości i tragedii, jaka rozegrała się między dwojgiem tych ludzi.

Publiczność, która znała ją tylko, jako niezaćmiony symbol blasku Hollywood, i która tylekroć oglądała ją w dramatycznych rolach na ekranie filmowym, obserwowała teraz z zafascynowaniem prawdziwy dramat Lany Turner w klasycznym przypadku zbrodni.

Zjawiwszy się przed sądem w napięciu i drżąca z wrażenia, jakiego nigdy nie doznała w filmach, Lana Turner została poddana badaniom przez sędziego śledczego w Los Angeles. Jej zeznania koncentro-

Lana często kreowała dramatyczne role w filmach. W filmie „Cass Timberlane" (1948) grała ona rolę panienki, która zakochała się i poślubiła sędziego (Spencer Tracy).

wały się wokół sprawy zamordowania, „przyjaciela jej serca", Johnny'ego Stompanato.

Zaufany hazardzistów, szantażystów i gangsterów, 32-letni Johnny Stompanato został fatalnie zasztyletowany nożem kuchennym przez czternastoletnią córkę Lany, Cheryl, w czasie sprzeczki, jaką miał z piękną gwiazdą Hollywood w jej sypialni. Lana, której przelotny romans ze Stompanato został całkowicie i ze szczegółami ujawniony w wyniku tej tragedii, tak opisała finał fatalnej kłótni: „Johnny zaczął mnie szarpać i wyzywać ohydnie, mówiąc, że mi pokaleczy twarz żyletką i zrobi kaleką na całe życie... Wyrwałam się z jego rąk... W drzwiach stała moja córka. Powiedziałam do niej: „Cheryl, proszę Cię bardzo, nie słuchaj tego"... Przysięgam, to stało się tak szybko... Ja... ja byłam przekonana, że ona uderzyła go w brzuch... Johnny zachwiał się, uczynił jeszcze niemal pół obrotu i potem upadł na podłogę".

Lana przyszła do urzędu śledczego wiedząc, że wszystkie detale jej dzikiej i namiętnej miłości ze Stompanato zostały odkryte przed całą opinią publiczną w wyniku ujawnienia kompromitujących ją jej własnych listów miłosnych pisanych do Johnny'ego. Sąd śledczy zadecydował, że Cheryl jest winna zabójstwa, ale przyszłość jej oddano do decyzji sądu dla nieletnich.

Na razie jednak oddano ją na dwa miesiące do „aresztu" u... babci na wsi. Zaś Lana ma zapłacić 300 tys. dolarów odszkodowania na rzecz siedmioletniego synka Johnny'ego Stompanato z jego małżeństwa z inną kobietą.

Niedawno Lana została wyznaczona do Nagrody Akademickiej w Peyton Place, ale to co się stało było niemniejszym choć bardzo dramatycznym triumfem osobistym, wykraczającym daleko poza sławę i rozgłos, jakie osiągnęła, jako aktorka filmowa. 37-letnia Lana Turner i Johnny Stompanato zaczęli „chodzić ze sobą" przeszło rok temu. Z początku zapowiadało się, że będzie bardzo dobrana para z tych dwojga: pięciokrotnie zamężnej gwiazdy filmowej i przystojnego hollywoodzkiego „niebieskiego ptaka" i darmozjada, który poza tym, że znacznie młodszy od niej, zdradzał skłonności do kontaktów z podziemnym światkiem przestępczym w Stanach Zjednoczonych.

We wrześniu ub. roku Lana wyjechała do Londynu pracować nad nowym swym filmem pod tytułem „Tamten czas, tamto miejsce"... I właśnie stamtąd, tj. z Londynu zaczęła nadsyłać na adres Johnny'ego listy miłosne w odstępach nader częstych. Listy te, które przyjaciel Johnny'ego, gangster Mickey Cohen opublikował po śmierci Stompanato, mogą być porównane chyba tylko ze sławnym pamiętnikiem Mary Astor, pisanym w latach trzydziestych. Treść ich odbiegała daleko od dramatycznych spraw, jakie opisaliśmy na wstępie.

19 września 1957 r. w Kopenhadze Lana pisała, co następuje:

„Mój najukochańszy i najdroższy nad życie, nad świat. Piszę pierwszy list. Pragnęłabym, aby był on lekki i błyskotliwy, lecz nie wiem czy spełnię ten warunek, ponieważ wszystko, co chcę napisać i powiedzieć to: kocham Cię! O, Boże! Jakaż to rozkosz słuchać Twego głosu, Kochanie!... W każdym bądź razie, Słodki Skarbie, pamiętaj, jak wiele znaczysz dla mnie i — proszę Cię bardzo cuidado! (bądź ostrożny — w języku hiszpańskim). Kocham, kocham, kocham — Twoja Lanita".

Z Londynu Lana pisała:

„Właśnie przed chwilą weszłam do domu. Del (jej menażer) i ja byliśmy na obiedzie, powiedział mi „dobranoc" pod drzwiami. Jestem teraz sama. Jak bardzo jestem samotna. Pozostaję wyłącznie Twoja".

W początkach października 1957 r., gdy Stompanato szykował się do wyjazdu do Londynu, aby się z nią spotkać, Lana pisała w kolejnym liście:

„Musisz, Najukochańszy, bardziej dbać o siebie, ponieważ czeka Cię długa i uciążliwa podróż i jeżeli będziesz przemęczony, wtedy staniesz się rozdrażniony i będziesz się gniewał na mnie, a wszystko, co ja chcę dla Ciebie, to żebyś był szczęśliwy, pogodny i bezpieczny w moich ramionach z moją miłością!"...

Niestety, połączenie się Lany z Johnny'm zostało wkrótce zakłócone sprzeczkami. On skarżył się, że willa, jaką wytwórnia filmowa dała jej do dyspozycji nie była godna takiej gwiazdy. Miał także kłótnie z hydraulikiem i służącą (zatrudnionymi w jej domu). Pewnego razu późną grudniową nocą Lana zatelefonowała do swego prywatnego sekretarza, Gary Thorne'a, prosząc go o pomoc. Thorne tak opowiada o tym zdarzeniu: „Powiedziała mi, że boi się go (Johnny'ego), że groził jej i bił ją. Mówiła niemal histerycznym głosem i prosiła, abym coś zrobił". Thorne wezwał Scotland Yard. Funkcjonariusze Scotland Yard'u poprosili Stompanato, aby natychmiast opuścił terytorium Wielkiej Brytanii, właśnie w chwili, gdy Cheryl przybyła do matki na Boże Narodzenie. Ale już 26 grudnia 1957 r. Lana pisała do Stompanato, przebywającego w Malibu:

„Najukochańszy, Boże Narodzenie upłynęło cudownie. Ale wypowiedzieć, czym jesteś, co utraciłam i jak tęsknię — jest po prostu niemożliwe! Boję się pomyśleć o tym, jak bardzo Cię ubóstwiam. Bóg jeden tylko wie, jak strasznie tęsknię za Tobą"...

Po tym liście, w kilka dni później w styczniu br. Stompanato zaproponował ukochanej spotkanie, a Lana pisała z W. Brytanii, co następuje:

„Kochany, wciąż myślę o Tobie... Cóż za rozkoszny dreszcz napawa mnie na myśl, że znów Cię ujrzę w samolocie lub gdzie indziej. Ale musisz pozwolić mi jeszcze pozostać przez jakiś czas w moim własnym świecie, chwilę odpocząć i pomyśleć... Jeszcze kilka dni i znów będziemy razem" — kończyła Lana swój list, adresowany do Malibu.

Stompanato przyleciał do Amsterdamu na spotkanie z Laną. Tegoż dnia odlecieli do Meksyku. Lana spędzała tam 9-tygodniowe wakacje w wytwornym hotelu „Via Vera", gdzie zamieszkał także Stompanato. Widywano ich tam razem na przejażdżkach łódką, jak pływali i chodzili na walki byków. Ale spostrzegawczy właściciel „Via Vera", Teddy Stauffer, przyjaciel Lany, powiedział kiedyś: „Widziałem nieraz, że Lana była aż sztywna i trzęsła się ze strachu".

Po tym urlopie Lana wróciła do Hollywood. A tam w parę tygodni później rozegrał się dramat, jaki opisaliśmy na wstępie.

Opracował:

ZBIGNIEW KOT

Ostatnia pamiątka po Lanie. Fotografię tę znaleziono w portfelu Johnny'ego Stompanato. Podpis na zdjęciu w języku hiszpańskim brzmi: „Dla Johnny'ego, który jest moją miłością i życiem — Lanita".

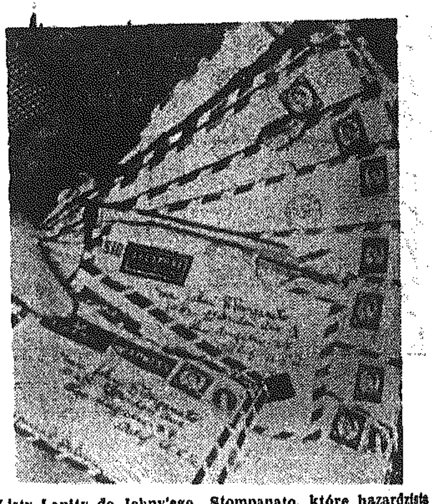

Listy Lanity do Johny'ego Stompanato, które hazardzista Mickey Cohen opublikował po śmierci Johny'ego.

Lana i Johnny w czasie ostatnich wakacji w Meksyku...

UŁANI, UŁANI

MALOWANE DZIECI...

O TYM, że wymierają w narodzie „szczytne tradycje" — usiłowano mnie onegdaj przekonać na przykładzie (trudno dać temu wiarę...) kawalerii. A było to tak.

Najwcześniejszym pociągiem po zakończeniu tegorocznej centralnej defilady w dniu 22 lipca — wracałem z Łodzi do Kielc. W przedziale pociągu jechało nas czterech mężczyzn i jedna osoba płci odmiennej, w wieku poważnie nadszarpniętym zębem czasu, o rubensowskich kształtach, widomie wzmacnianej urodzie, o niecodziennej — jak się później okazało — elokwencji i admiracji dla kawalerii. To, co było przyczyną tej ostatniej cechy charakteru naszej współtowarzyszki podróży, pozostanie chyba na zawsze osłonięte nimbem tajemniczości, dopuszczającej jedynie możliwość snucia rozmaitych przypuszczeń. Czy taternik? Zechciej się wyzbyć w tym miejscu wszelkiego rodzaju „kosmatych myśli".

Rozmowa rozpoczęła się — jak zwykle w podróży — od tematów „neutralnych", a zainicjowała ją wspomniana wyżej pani, od oceny dzisiejszej defilady. „No tak — ciągnęła nasza interlokutorka — wszystko to (mowa oczywiście o defiladzie) było naprawdę imponujące, ale... w kolorystyce jakże odbiegało od czasów, gdy w defiladach brała udział kawaleria". Od tego momentu dalsze rozwodzenie się rozmówczyni nad tym, jak to pięknie prezentowała się kawaleria, a szczególnie jej korpus oficerski, jak to z niecodzienną pasją i werwą tańczyli zawsze kawalerzyści, ile brawury wykazywały zawody hippiczne i w ogóle... w ogóle — było jednym pasmem peanów na cześć wyłącznie kawalerii. Słowom tym towarzyszyło, w miarę wzrostu zachwytów, coraz silniejsze falowanie biustu.

Ten sposób rozumowania, poirytował mnie i w sposób najgrzeczniejszy, na jaki tylko stać mnie było — zabrałem głos. Oświadczyłem, że zdaję sobie najzupełniej sprawę z tego, iż niewiasty z racji swej natury skłonne są bardziej w pewnych wypadkach do jednostronnych egzaltacji, niż do rzeczowej oceny, a następnie przeszedłem z całą umiejętnością, na jaką mogłem się zdobyć, do merytorycznego i bojowego wykładu na tematy militarne.

Widocznie musiałem rzeczowo mówić, skoro jeden z towarzyszy podróży uścisnął mi po zakończeniu wywodów prawicę, oświadczając, że mógłby mi ich pogratulować niejeden z wykładowców wojskowych na poczesnym szczeblu (w tym miejscu przekroczyłem granice mojej skromności). Na nic się jednak nie zdały argumenty, że kawaleria jest nieproduktywnym i kosztownym, a najważniejsze przestarzałym w dobie dzisiejszego rozwoju techniki militarnej, rodzajem broni. Z labiryntu komórek mózgowych wyciągnąłem arsenał posiadanych wiadomości wojskowych do batalii po to, aby naszą wielbicielkę kawalerii zwekslować z kawaleryjskiego toru zachwytu. Był to, niestety, głos wołającego na puszczy, albo groch rzucany o ścianę, co mi się wydaje trafniejszym określeniem. Głębokie westchnienie, któremu towarzyszyły niemal płaczliwie wypowiedziane słowa: „to wszystko może i racja, ale... ach, gdyby tak kawaleria". — podcięło mi nogi. Zdawszy sobie całkowicie sprawę, że mentalność tego rubensowskiego aniołka na emeryturze, nie przekracza granic kurzego jaja „zamknąłem się w sobie". Wyimaginowałem sobie jedynie cietecy zachwyt naszej towarzyszki podróży, jaki musiał rozlewać się na jej obliczu, gdy przez nieodłączną w takich razach lornetkę obserwowała przed wojną tę część defilady, w której brała udział kawaleria.

W pewnym momencie mignęła mi przed oczyma sylwetka pierwszego kawalerzysty, „szwoleżera nad szwoleżery" — gen. Wieniawy-Długoszewskiego. Ukazał mi się on w grupie zacnych kompanów w trakcie pozostawiającego wiele do życzenia — „ubawu" w „Adrii". Odnoszę wrażenie, że nie tylko stali bywalcy „Adrii" ale cała Warszawa przedwojenna, a nawet głucha prowincja wiedziała, jakiego rodzaju „ubawy" były udziałem gen. Wieniawy-Długoszewskiego i jego podopiecznych. Niektórzy z wtajemniczonych wiedzieli nawet o tym, kto pokrywał częściowe koszty uciech swego pupila. Podobno, gdy pupil przeciągnął strunę względnie trzeba było zatuszować jakiś poważniejszy kawał z jego strony, krzaczaste brwi patrona i adruch sumiastych jego wąsów, przyprowadzały zadzierzystego generała na pewien krótki czas do równowagi.

Obrazek ten znikł jak w kalejdoskopie, a miejsce jego zajął generał w innych okolicznościach. Jadąc na czele grupy oficerów kawalerii warszawskiego garnizonu na „Święto Kawalerii" do Krakowa, zatrzymuje się z mocnym „katzem", jakiego nabawił się na przyjęciu w kieleckim „Bristolu", przed murami jednego z najbliższych miast na drodze do Krakowa, witany tamże przez gospodarza powiatu, ojców miasta i czołowe lokalne osobistości. W pewnym momencie generał przerywa powitanie i obraża starostę bez precedensu. Starosta pod wpływem nadrzędnych czynników, w towarzystwie których generał nabawił się „katza" — rezygnuje z satysfakcji. Najlepiej znajduje się generał w jednej z miejscowych restauracji, gdzie zgotowano przyjęcie na jego cześć i towarzyszącej mu świty. Przed przystąpieniem do spożycia posiłku, kilkakrotnie zmienia gatunek wódki (nie rozpoczynając jej picia), aż w końcu poprzestaje na gatunku po raz pierwszy podanym do stołu. Grymasi przy samym obiedzie. Raz dysponuje podgrzewanie zupy, raz jej ostudzenie, a właściciel restauracji musi dyspozycje wykonywać w tempie „galop", w dodatku przy akompaniamencie tego rodzaju przyśpiewek jak np. „Że na świecie są ułani — to zasługa cioci Frani" i innych niecenzuralnych. Do innej restauracji wprowadza swego konia, karmi go cukrem, aż do momentu, kiedy koń w dość nie aromatyczny sposób wykazuje swoje niezadowolenie. Niektórzy z gości opuszczają salę ze zrozumiałym oburzeniem. Ciąg pobytu generała w tym mieście to zwyczajna „rozróba" po ulicach wśród spokojnych przechodniów, a na deser... wśród straganów, dokąd generał w fiakrze zagalopował się.

Jeżeli moja towarzyszka podróży takie „szczytne tradycje" miała na myśli (przypuszczam, że chyba tak), względnie o nich była nie zorientowana, niech się z niniejszego artykułu dowie, że wśród pewnych środowisk kawaleryjskich takie „tradycje" właśnie miały miejsce. Że one bezpowrotnie zaginęły — cieszmy się — żałować nie mamy czego.

Ta-Meń

Sprawy DNIA

O skuteczniejszą egzekucję alimentów!

W kołach prawniczych rozważana jest ostatnio sprawa wpisywania dzieci zarówno małżeńskich, jak i pozamałżeńskich do dowodów osobistych ojców. Pomogłoby to niewątpliwie w egzekwowaniu alimentów od tych, którzy złośliwie uchylają się od ich płacenia. Dzięki wprowadzeniu wpisów do dowodów osobistych mężczyzn organa administracji państwowej i zakłady pracy od razu orientowałyby się w ich obowiązkach rodzinnych i mogłyby skuteczniej przestrzegać, by wypełniali oni należycie swe powinności płatnicze.

W roku bieżącym wprowadzono szereg istotnych zmian do kodeksu postępowania cywilnego, które ułatwią matkom dzieci ślubnych i nieślubnych otrzymywanie przyznanych wyrokiem sądowym alimentów. I tak na terenowe organa administracji państwowej nowela nałożyła obowiązek przeprowadzania dochodzeń w sprawach o egzekucję alimentów w celu ustalania majątku i źródeł dochodu dłużnika, a na Milicję Obywatelską — obowiązek udzielania komornikowi informacji o miejscu zamieszkania dłużnika.

Poprzednio, gdy zabiegająca o ściągnięcie należnych alimentów matka mieszkała w innej miejscowości niż ojciec dziecka, musiała prowadzić swe starania korespondencyjnie powodowało to rozumiewając się każdorazowo z komornikiem urzędującym w miejscu zamieszkania ojca dziecka. Ponieważ większość ojców uchylających się złośliwie od płacenia alimentów stale zmienia zarówno miejsce pracy, i zamieszkania coraz inny komornik przejmował sprawę, co ogromnie przedłużało i utrudniało uzyskanie przez kobietę pieniędzy nieodzownych na wychowanie dzieci.

Obecnie dochodząca swych praw kobieta może wybierać według swego uznania pomiędzy komornikiem pracującym w miejscu zamieszkania dłużnika lub komornikiem zajmującym się sprawami jej rejonu, co daje gwarancję, że sprawa będzie stale w jednych rękach.

Ponieważ wiele urzędów i zakładów pracy lekceważy nałożony na nie przez sąd obowiązek ściągnięcia pracownikowi z poborów kwot na dzieci — ustawodawstwo przewiduje wyznaczanie kar pieniężnych tej osobie z kierownictwa zakładu, która odpowiedzialna jest za dopilnowanie egzekwowania alimentów.

Wspomniane zmiany — choć są znacznym krokiem naprzód w dziedzinie usprawnienia egzekucji alimentów — nie dają jednak jeszcze stuprocentowej pewności, że wszystkie matki, którym sąd przyznał sumy na wychowanie dziecka będą je otrzymywać. Dlatego też, naszym zdaniem projekt wpisywania dzieci do dowodów osobistych ojców jest ze wszech miar godny poparcia.

Bgr.

POLSKIE ZAKŁADY NAUKOWE I ICH TWÓRCA

O profesorze Sierpińskim — nie matematycznie

Są dziedziny wiedzy, którym trudno zdobyć szeroką popularność, gdyż brak gruntownego przygotowania naukowego zamyka do nich dostęp. Tak dzieje się przede wszystkim z wyższą matematyką. Toteż ta relacja o dorobku prof. Wacława Sierpińskiego skazana jest z góry na omijanie setna matematycznych problemów. A jednak będzie ona przydatną. I to z dwóch względów. Po pierwsze — dlatego, że matematyka we współczesnym świecie wykorzystywania energii jądrowej i kosmicznych wędrówek sztucznych księżyców — ma rangę nauki, bez której niczego byśmy nie osiągnęli. Po drugie — ponieważ polska szkoła matematyczna, na której ukształtowanie tak wielki wpływ wywarł prof. Sierpiński, ma osiągnięcia na najwyższym poziomie światowym.

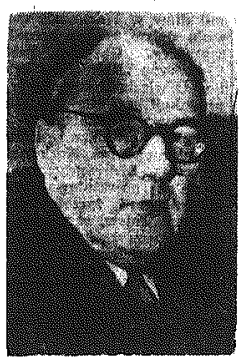

Prof. Wacław Sierpiński

Kiedy spogląda się dziś na 60-letni okres pracy prof. Sierpińskiego, uderza zwłaszcza jedna jej cecha: rzadka umiejętność łączenia własnej, twórczej działalności badawczej z wielkim wysiłkiem organizacyjnym i pedagogicznym, który jest niezbędny, aby mogła powstać i rozwijać się szkoła naukowa.

Ta cecha ma pełne pokrycie w faktach. Z jednej strony — ponad 800 publikacji drukowanych w kilkudziesięciu pismach krajowych i zagranicznych (dorobek rzadko spotykany w dziedzinach matematyki), około 30 monografii i podręczników uniwersyteckich, pozycja najwybitniejszego autorytetu w świecie w takich dziedzinach matematyki, jak liczne działy teorii mnogości i teorii funkcji rzeczywistych, powszechne uznanie za pracę z zakresu topologii i teorii liczb (najlepszym tego świadectwem są tytuły doktora honoris causa dziewięciu uniwersytetów oraz fakt powołania profesora na członka 10 zagranicznych akademii, a wśród nich — paryskiej, rzymskiej i berlińskiej). Z drugiej strony — olbrzymi wkład pracy włożony w działalność Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, którego prezesem był przez 20 lat, 40 lat wykładów na Uniwersytecie Warszawskim. A nade wszystko — twórcze oddziaływanie na rozwój całej matematyki polskiej. Chyba najtrafniej o tej właśnie zasłudze profesora mówi jeden z jego uczniów, prof. Kazimierz Kuratowski, były rektor Instytutu Matematycznego PAN:

„Obdarzony niezwykłą umiejętnością współpracy, otacza się profesorami, asystentami i studentami. Przedstawia im własne problemy, dyskutuje razem najnowsze publikacje naukowe, często ogłasza z nimi wyniki wspólnych badań. Ten styl współpracy prof. Sierpińskiego, w której decydują wyłącznie walory naukowe pracownika, a nie jego stanowisko, zaważył wiele na charakterze naszej Szkoły Matematycznej. Jej cechą jest praca w zespole, atmosfera prawdziwego koleżeństwa. To właśnie sprawia, że dzielimy się nie tylko już gotowymi osiągnięciami, ale także problemami in statu nascendi, że informujemy się wzajemnie o tematyce, nad którą pracujemy, zamiast — a tak również bywa na świecie — strzec jej przed okiem „konkurenta". Wielka w tym zasługa prof. Sierpińskiego. Tego nas uczył od powstania Warszawskiej Szkoły Matematycznej".

To charakterystyczne dla prof. Sierpińskiego dążenie do tworzenia mocnych ośrodków wiedzy matematycznej znajdowało wyraz nie tylko w skali krajowej. Był on jednym z założycieli czasopisma „Fundamenta Mathematicae", które stało się organem matematyków całego świata.

* * *

Tyle można powiedzieć o prof. Sierpińskim w telegraficznym skrócie, wystrzegając się upraszczania treści matematycznych problemów, których uprościć się nie da. Jest jednak w historii życia profesora karta, domagająca się innego, nie telegraficznego stylu. Myślę tu o związkach, które przez dziesiątki lat łączyły profesora z Warszawą. Gdy w 1956 roku wręczano prof. Sierpińskiemu już drugą z kolei nagrodę naukową Warszawy — tak mówił wtedy o tym mieście:

„Moje życie i działalność naukowa są w pełni zespolone z Warszawą. Tu się urodziłem, ukończyłem szkołę średnią i uniwersytet, uzyskując stopień kandydacki i złoty medal za pierwszą pracę naukową. Tu byłem prezesem Towarzystwa Naukowego, tu otrzymałem pierwszą nagrodę naukową Warszawy. Tu wreszcie, od 36 lat, wykładałem na Uniwersytecie. W sobotę przeżyłem wojnę 1939 roku, okupację i powstanie. Wywieziony przez hitlerowców w 1944 roku, na krótko zatrzymałem się w Krakowie, aby z chwilą otwarcia Uniwersytetu Warszawskiego powrócić natychmiast do mojego miasta".

Powrócił do zburzonej stolicy, by w imieniu swoim i swoich współpracowników oświadczyć na pierwszym po wojnie zebraniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego:

„Nie upadając na duchu z powodu poniesionych strat, dołożymy wszystkich starań, ażeby wypełnić swój obowiązek wobec kraju i nauki polskiej.

Od tego czasu minęło 12 lat. Przyniosły one 150 publikacji naukowych, przyniosły dalsze umocnienie autorytetu profesora wśród naukowców całego świata. Wymownym tego świadectwem są liczne prace wydane za granicą już po wojnie. Oto „Hypothese du Continu" — Nowy Jork — rok 1956. Oto „General Topology" — Toronto — rok 1952. Oto praca profesora wydana w Indiach w 1954 roku.

* * *

Prof. Sierpiński ma dziś 76 lat. Wydawałoby się, nadszedł już dla niego czas odpoczynku. Lecz profesor nie myśli o tym. Jego dzień pracy — właśnie organizacyjnej i pedagogicznej — jest wypełniony po brzegi. A twórczość naukowa? Spójrzmy na datę wydania dzieła „Liczby kardynalne i porządkowe". Na okładce widnieje: rok 1958.

A kiedy odwiedza się dziś profesora w jego prywatnym mieszkaniu, dwie tabliczki na drzwiach, umieszczone tuż obok siebie, mają nadal wymowę, która nie wymaga komentarzy.

Na jednej tabliczce: „Prof. dr Wacław Sierpiński", na drugiej: „Redakcja „Fundamenta Mathematicae".

Jan Mar

Kryzys godny... opatentowania

Będąc któregoś dnia w Warszawie, wstąpiłem do Urzędu Patentowego PRL, aby sprawdzić — ile i jakie wpłynęły z Kielecczyzny wynalazki do opatentowania. Wspólnie ze starszym radcą Urzędu, Czesławem Kwiecińskim — przewertowałem wiele dokumentów, wykazów, spisów alfabetycznych w poszukiwaniu nazwisk, wynalazków, bądź zakładów pracy, które zgłosiły coś do opatentowania.

Znalazłem! Rok 1955. Prośba z Kieleckiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego o opatentowanie „dozownika objętościowego nastawnego do kruszywa i piasku" złożona 16 grudnia — załatwiona odmownie, ponieważ wspomniany dozownik został po prostu skopiowany z jakiejś książki technicznej.

Ten sam rok, ten sam miesiąc. Prośba od Kieleckich Okręgowych Zakładów Zbożowych o opatentowanie pomysłu „zastąpienia taśmy w maszynach do pisania półstopowym drutem" — załatwiona odmownie, jako nierealna.

Rok 1956. Numer patentu 40124, udzielonego przez Urząd Patentowy na Kieleckie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych — wynalazek pracowniczy na „dźwigar ażurowy". Twórca: inżynier mgr Wojciech Barzykowski. Podanie złożone 16 lutego 1956 r. a patent udzielony 18 lutego 1957 r.

Rok 1957. Numer patentu 41025, z dnia 28 sierpnia. Marian Ćwikła, Starachowice, Polska. „Urządzenie wspomagające hamulec hydrauliczny do pojazdów mechanicznych".

40649. Dnia 19.8.1957 roku. „Podpałka i jej sposób otrzymywania". Inż. mgr Bibiana Kujawa - Penczek, inż. mgr Piotr Penczek, inżynier Mieczysław Tytko i inż. Józef Kijewski.

Ten sam rok — 20 lutego. Kieleckie Zakłady Wyrobów Metalowych nadesłały projekt „nowego typu sprawdzianu rolkowo - szczękowego", który uznano w Urzędzie Patentowym jedynie za udoskonalenie techniczne, albowiem zgłoszony wynalazek był kopią innego patentu.

40450. „Świeca owadobójcza". Lucjan Hadryś i Mieczysław Tytko.

Tyle o wynalazkach i patentach, jakie zostały zgłoszone z Kielecczyzny w przeciągu trzech lat do Urzędu Patentowego w Warszawie. Sprawdzałem również kartotekę w kancelarii wydziału zgłoszeń wynalazków. Skrupulatnie przejrzałem także wykaz zakładów, których nazwa zaczyna się od literki „H".

Huta... Lenina... „Jedność"... „Warszawa" — są, ale wcale nie ma huty im. M. Nowotki w Ostrowcu. To samo z Zakładami Metalowymi im. gen. Waltera w Radomiu i Zakładami Metalowymi w Skarżysku, jednymi z największych w kraju skupiskami inżynierów, majstrów, techników.

* * *

Ostatnio odbyłem dłuższą rozmowę z przedstawicielami kieleckiego NOT-u. Temat — oczywiście wynalazczość, a właściwie jej kryzys. Oto kilka uwag ludzi z NOT-u:

● **Dotychczasowe przepisy o wynalazczości pracowniczej raczej hamowały jej rozwój. Mnóstwo zarządzeń, komisji i komórek oceny i kwalifikacji oraz papierkowa droga (13 załączników do wypełnienia przy każdym wniosku!) zniechęciły inżynierów i techników do twórczej inicjatywy.**

● **Klikowość, rutyniarstwo, tzw. „zawodowych wynalazców" w wielu zakładach pracy — powodowały, że inni zdolni ludzie nie znajdywali poparcia dla swoich, niekiedy bardzo wartościowych wynalazków w komisjach kwalifikujących wnioski racjonalizatorskie. Przykład: w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych produkowano ongiś seryjnie hełmy strażackie niklowane. Kilku sprytnych z dyrektorem na czele — zgłosiło, a następnie wypłaciło sobie grubszą forsę za „pomysł racjonalizatorski", który brzmiał: nie niklować hełmów, ale malować farbą.**

● **W wielu dotychczasowych wynalazkach nie brakło zwykłej „lipy" — bowiem wynalazczość obliczona była z góry na dochód.**

● **Wiele było i jest „wyważania już otwartych drzwi", czyli zgłaszania i wynagradzania wynalazków, które już gdzieś przedtem zgłoszono i zapłacono za nie.**

● **Ludzie ze zmysłem handlowym umieją sprzedać każde kiwnięcie palcem. Mowa o tych, którzy opracowują projekty racjonalizatorskie w ramach swoich obowiązków zawodowych, a pobierają procent od oszczędności, jakie zakład uzyskuje dzięki zastosowaniu tych projektów.**

● **Pozwolić wreszcie inżynierom na zajmowanie się naprawdę techniką produkcji, a nie papierkami, planowaniem, gdyż dotychczas — według stenogramu przemówienia prof. Tymowskiego na III Kongresie NOT — tylko 10 procent czasu inżyniera jest poświęcone technice, a reszta czynnościom urzędniczym.**

* * *

W skali krajowej, w roku 1955 zgłoszono projektów racjonalizatorskich ogółem 274 tysiące, a w roku 1957 zaledwie 72 tysiące. Ten spadek krzywej naszej wynalazczości łączy się w jakiś sposób z tym, co mówili przedstawiciele NOT.

Mija rok od powołania rządowej komisji dla nowelizacji prawa o wynalazczości, w skład której wchodzą przedstawiciele NOT, CRZZ, Urzędu Patentowego i Stowarzyszenia Wynalazców. Może ta komisja coś pomoże? Na pewno. Unormowane zostaną obowiązki wynalazcy względem swojego zakładu pracy, zapewniona będzie gwarancja ochrony praw do rzeczywistych wynagrodzeń za zgłoszone i przyjęte do realizacji pomysły.

Ale same wnioski i przepisy, jakie opracuje wspomniana komisja — nie ożywią działalności przyfabrycznych klubów techniki i racjonalizacji, które tu i ówdzie widnieją jeszcze tylko na papierku, bądź przekształciły się w typowo biurokratyczną „zawalidrogę" dla rzeczywistego postępu technicznego.

Wydaje się, że ostatnie zmiany w systemie zarządzania przemysłem, a zwłaszcza powołanie samorządów robotniczych, powinny być jednocześnie otwarciem właściwych drzwi w gospodarce narodowej dla wynalazczości.

Pisząc tych kilka uwag, być może, iż pominąłem tu jakieś inne przyczyny kryzysu wynalazczości. Jakie? Co zrobić, aby przywrócić właściwą rangę polskiej myśli technicznej, ruchowi wynalazczości? Podyskutujmy — szanowni wynalazcy, inżynierowie i technicy.

Z. KROGULSKI

Juvenalia nad Wisłą

Jak już pisaliśmy, w Sandomierzu odbyły się studenckie Juvenalia. Nasz fotoreporter tam był, wino pił i pstryknął parę zdjęć.

„ale pirat!

„upojne tango...

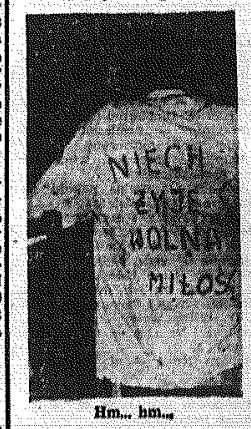

Hm... hm...

„ale „baba - riba"!...

„no, nie bądź taka"...

Foto Z. Jonko

★ WYTNIJ I ZACHOWAJ ★ WYTNIJ I ZACHOWAJ ★ WYTNIJ I ZACHOWAJ ★ WYTNIJ I ZACHOWAJ ★ WYTNIJ I ZACHOWAJ

STEFAN LEMAR 27)

Człowiek w samochodzie

Jak zawsze na pożegnanie nadstawiła mu policzek. Odprowadził ją spojrzeniem. Smukła sylwetka Hanki wyróżniała się w tłumie przechodniów. Żal mu się zrobiło, że przez tę całą historię niepotrzebnie trwoni czas. Za tydzień Hanka wyjedzie do rodziny na całe lato. Zostanie sam. Mógłby tych parę dni wykorzystać inaczej, piękniej. Zrobiło mu się smutno. Kariery detektywa i tak nie zrobi — więc po co to wszystko... Nagle wydało mu się, że w tłumie zobaczył kogoś znajomego. Rozejrzał się. Czyja to twarz mignęła mu przed oczyma? Rozejrzał się raz jeszcze. Uwagę jego zwrócił stojący przed witryną sklepu z obuwiem średniego wzrostu mężczyzna w kapeluszu z szerokim rondem. Chyba o tę twarz mi chodziło — pomyślał Roman, dyskretnie przyglądając się tamtemu. Mężczyzna sprzed witryny odszedł parę kroków i zawrócił.

„Gdzie ja tę twarz widziałem" — denerwował się Roman. Wędrując za spojrzeniem tamtego zorientował się, że nieznajomego interesuje przeciwległa strona ulicy. Skojarzenie nastąpiło błyskawicznie. Roman dał nura w najbliższą bramę. Rozdygotanymi palcami wysupłał z kieszeni kopertę ze zdjęciami. No tak! Na ulicy stał Lisik. Pomyłka była wykluczona. Ta sama twarz, te same oczy, nos. Ale czego Lisik mógł tu szukać, dlaczego tkwił przed witryną? Czy zasada głosząca, że przestępca wraca na miejsce zbrodni i tym razem znajduje potwierdzenie? A może to tylko przypadek?... Wyjrzał na ulicę. Zobaczył, że z domu, w którym mieszkał Kalicki, wychodzą dwaj milicjanci. Ten, który paląc papierosa stał przedtem na chodniku, usiadł za kierownicą. Po chwili „Warszawa" odjechała. A Lisik? Stał wciąż w tym samym miejscu, jakby nie obchodziło go nic, prócz wystawionych w oknie sklepowym butów.

— Czas płynął wolno, nieznośnie wolno. Roman bał się wyjść z bramy, by nie zwrócić na siebie uwagi Lisika. A jednocześnie uznał, że nie może stąd odejść nie wyjaśniwszy dlaczego tamten tu się pojawił. Może czeka na to, by odjechała milicyjna ekipa, bo chce wejść do mieszkania Kalickiego. Wątpliwości rozstrzygnęły się same dość nieoczekiwanie: Lisik wsiadł do samochodu, który zatrzymał się przed nim. Zanim Roman zorientował się — tamten był już daleko. Napróżno rozglądał się i rozpaczliwie wymachiwał rękami usiłując zatrzymać któryś z przejeżdżających wozów. Ogarnęła go złość. Dałby wiele, aby dowiedzieć się dokąd pojechał jeden z trójki podejrzanych. Stracił znów szansę. Teraz nie pozostało nic innego jak tylko iść na spotkanie ze Stanisławskim. Miał nadzieję, że inżynier przyjdzie punktualnie. Nie przypuszczał, by po identyfikacji zwłok zatrzymano go na dłuższe przesłuchanie. Jeśli uznano śmierć Kalickiego za naturalną, to powodów do takiego przesłuchania nie było. Będą dopiero teraz, po ustaleniu, że do Kalickiego ktoś się włamał już po śmierci.

W każdym razie był zadowolony, że przyłapał Lisika. To utrwalało pozycję gdyńskiego inżyniera, w wąskim kręgu podejrzanych. „Żeby tak mieć trochę ludzi do pomocy — westchnął Roman — można by wziąć wszystkich pod obserwację". A tak musiał się zadowolić okruchami i to raczej wypadającymi z rogu obfitości dość skąpo i przypadkowo.

VII.

Po drodze do „Nowego Światu", kupił gazetę. Zajął stolik blisko wejścia i w roztargnieniu przeglądał pismo. Politycy mówili o pokoju, ekonomiści o dobrobycie — nic nowego, nic specjalnego. W rubryce sportowej też żadnych rewelacji. Zniechęcony odłożył gazetę. Sięgnął po papierosy. W kieszeni zaszeleściły wycinki. Postanowił obejrzeć je teraz. Było ich kilkanaście i wcale nie dotyczyły spraw teatralnych. Na odwrocie wycinka z recenzją znalazł obszerną notatkę z procesu jakiegoś Majtkiewicza o sprzeniewierzenie większej sumy w przedsiębiorstwie budowlanym. Drugi wycinek dotyczył podobnej sprawy. To samo trzeci, czwarty... Tyle, że za każdym razem zmieniały się nazwiska oskarżonych. Widocznie Kalicki w podobnych sprawach występował jako obrońca i dlatego kolekcjonował informacje z rozpraw tego rodzaju. W żadnym jednak z wycinków nie znalazł nazwiska Kalickiego wśród obrońców. Ciekawe dlaczego te notatki mecenas zebrał i spiął. Podobnych spraw było przecież znacznie więcej. Machinalnie wertując papierki zwrócił uwagę na pewien szczegół: na odwrocie ktoś starannie wypisał daty. Wycinki pochodziły z różnych lat. Najwcześniejszy z roku 1950. Ostatni sprzed miesiąca. Czyżby w sprawach tych było coś, co je ze sobą łączyło? I jeszcze jedno, czego przedtem nie dostrzegał: obok daty widniały litery. Na niektórych wycinkach znalazł „G", na innych „Ł". Z treści notatek nie mógł wywnioskować, gdzie odbywały się rozprawy. Informacje zaczynały się sztampowo: „W sądzie powiatowym rozpoczął się..." albo: „Na posiedzeniu sądu powiatowego zapadł wyrok..." „G" i „Ł" — zastanawiał się Roman. Co mogły oznaczać te litery. Zaszyfrowany numer akt, inicjał nazwiska... a może? Może „G" oznaczało „Gdynię", a „Ł" — Łódź? Wtedy wycinki miałby jakiś związek i z Kęstoniem i z Lisikiem. Przypomniał sobie co mówiła panna Basia o szwagrze Stanisławskiego, o jakichś machinacjach, tarapatach.

— Dzień dobry panu — usłyszał znajomy już głos. — Przepraszam za spóźnienie.

(D. c. n.)

CO GDZIE KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

Teatr im. St. Żeromskiego — „Ich czworo" — G. Zapolskiej: godz. 19.15.

KINA:

„Bajka" — fil. Gwardii Ludowej 12) — „Agnieszka wśród gangsterów" — film prod. francuskiej — dozwolony od lat 18: pocz godz. 16, 18 15, 20 30.

„Warszawa" — „Ślad wiedzie w noc" — film prod NRD pocz. godz. 15.30, 18, 20 30.

Godz 11: „Warszawska syrena" — film prod polskiej.

godz. 13 — „General śmierci" — film prod NRD

„Robotnik" — „Mała, urocza plaża" — film prod. francuskiej

Pocz. seansów godz. 17 i 19

godz. 11 „11-tka z naszej ulicy" — film prod. radzieckiej.

„Skalka" — „Bigamista" — film prod. włoskiej.

Pocz. seansów o godz 18 i 20.

niedziela: „Bigamista" g 17 i 19.

godz. 12 „Konik polny" — film prod. radzieckiej.

„Skalnik" — „Trzej panowie na śniegu" — film prod austriackiej.

Pocz. seansów godz 18 i 20.

„Satelita" — „Skarby sułtana" — film prod. NRD. godz. 16 30; „Lunatyk" — film prod. francuskiej, godz. 18.30.

„Kino Letnie" — „Listy z mojego młyna" — film prod. francuskiej.

Dozwolony od lat 14.

Początek seansu o godz 20 30

niedziela — „Na naszym podwórku" — film prod. radzieckiej.

Muzeum Świętokrzyskie — Wystawa prac malarskich J. Potrzebowskiego.

Wystawa poświęcona pamięci Marii Rodziewiczówny.

Fotoplastikon — ul Sienkiewicza — „Florencja i Werona".

Fotoplastikon — Pl. Partyzantów — przerwa.

CYRK Nr 1 — plac na rogu ul. Żytniej i Buczka: godz. 15.30, 19.30.

APTEKI:

Apteka Społeczna Nr 107 — ul Sienkiewicza 18.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	09
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — „Noce Cabirii" — film prod. włoskiej.

„Świt" — „Zakazane zabawy" — film prod. francuskiej.

„Związkowiec" — „Urlop w Wenecji" — film prod. U. S. A.

RADOM

Teatr im. St. Żeromskiego — „Dzieje Tristana i Izoldy" — Bedier — pocz godz. 19.15.

KINA

„Bałtyk" — „Rose Brend" — panoramiczny film prod. NRF.

„Przyjaźń" — „Pamiętna wiosna" — film prod. radzieckiej.

„Hel" — „Srebrny wiatr" — film prod. czeskiej.

„Walter" — „Dolina pokoju" — film prod. jugosłowiańskiej.

WYSTAWY I MUZEUM

Muzeum przy ul. Nowotki wystawa art. mal. Józefa Brandta.

Czynne od godz. 8—15.

W salach Domu Esterki (Pl. 800-lecia 8) wystawa art. mal. Tymona Niesiołowskiego. Czynna od godz 10—17. Wstęp wolny.

Apteka Nr 108 — ul. Kelles-Krauza 3.

Apteka Nr 8 — ul. Świerczewskiego 36.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe	99.
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07.
Pogotowie Gazowe	24-30.
Pogotowie Świetlne	29-30.

Postój taksówek przy Pl. Konstytucji 26-83; przy ul. Walowej 29-62.

OSTROWIEC

KINA

„Przodownik" — „Rose Brend" — film prod. NRF.

Pocz. seansów godz. 17.30 i 19.30

„Hutnik" — „Wielkie nadzieje" — film prod. angielskiej.

Pocz. seansów o godz. 17 i 19.30.

APTEKI

Apteka Nr 71 — Pl. Wolności 23.

STARACHOWICE

KINA:

„Star" — „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu" — film prod. francuskiej.

„Robotnik" — „Pamiętna wiosna" — film prod. radzieckiej.

„Tańczyny wśród gwiazd" — film prod. austriackiej

APTEKI

Apteka Nr 78 — os. „Majówka"

RADIO

ciąg dalszy

PROGRAM I

6.25 Muz. i aktualności. 12.04 Wiad. 12.25 Utwory dawnych mistrzów. 13.40 „Jesienna noc" — opowiad. 13.50 „Na swojską nutę". 13.20 Koreańska muzyka ludowa. 15.40 Koncert. 16.00 „Obiad" fragm. noweli. 14.20 Koncert rozr. 15.00 Wiad. 15.10 Kalejdoskop muz. 16.00 Z życia Zw. Radzieckiego. 16.30 Ulubieni piosenkarze. 17.00 Dla dzieci. 17.30 Sobotnie popołudnie. 18.15 Felieton literacki. 18.25 Na wesołą nutę. 19.00 Wiad. 19.05 Aud. aktualna. 19.15 „Radio-Reklama". 19.20 Koncert. 20.00 „Dwa razy nie" — słuch. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.26 Wiad. sport. 21.30 Muz. tan. 22.00 „Teatr Eterek". 22.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny. 23.00 Ost. wiad. 23.10 „Halo Spitsbergen, halo Hornsund". 23.25—23.40 Na dobranoc gra ork. N. Paramor.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.36 Ork. smyczk. 9.00 „Błękitna sztafeta". 9.20 Koncert. 10.00 „Pług w lesie" pogad. 10.10 Ukraińskie zespoły pieśni i tańca. 10.25 Koncert chopinowski. 11.00 Radiostacja młodości. 11.25 Polki i walce. 12.04 Wiad. 12.10 Pieśni i tańce. 13.30 Dla dzieci — słuch. 16.00 Wiad. 16.03 Z najpiękniejszych baletów. 16.48 Reportaż. 17.00 Koncert rozr. 17.40 „Na warszawskiej fali". 18.15 „Radio-Reklama". 18.30 Wiad. 18.35 Muz. i aktualności. 19.00 Radiowa Spółdz. Satyr. 19.20 Muz. tan. 20.00 Dziennik wiecz. 20.23 Kronika sport. 20.45 Koncert solistów radzieckich. 21.30 „Zgadujzgadula". 22.00 Muz. tan. 22.50 Ost. wiad. 24.00—1.00 Muzyka taneczna.

niedziela

PROGRAM I

7.00 Dziennik por. 7.15 Muz. por. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.00 Wiad. 8.05 „Radioproblemy". 8.15 W szybkich tempach. 8.30 „Zagadki muzyczne". 9.00 Wiad. 9.05 Melodie filmowe. 9.20 „Amatorskie zespoły przed mikrofonem". 9.40 Dla dzieci „Czarodziejska fujarka". 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.30 „Przeglądy i poglądy". 11.00 Muz. dla wszystkich. 11.40 Niedzielne aktualności naukowe. 12.10 Rytm i piosenka. 12.45 „Niezapomniane stronice". 13.15 Gra kapela. 13.45 „Zielony Magazyn". 14.00 Popul. muzyka symf. 14.30 Opowieści wędrownicze. 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego — koncert życzeń. 15.30 „W niedzielne popołudnie". 16.00 Koncert chopinowski. 16.50 Muz. tan. 17.00 Teatr Młodego Słuchacza — „Krzyżyk na mapie" słuch. 18.00 „Niedzielne spotkania". 19.00 Wiad. i wyniki Toto-Lotka. 19.06 Felieton aktualny. 19.10 Gra ork. tan. PR. 19.46 Wyniki najciekawszych imprez sport. 20.00 „Klub 60-ciu" — „Kamień śmierci" słuch. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.36 Wiad. sport. 21.40 „Ze świata opery". 22.20 Muz. tan. 23.00 Ost. wiad. 23.10—23.40 „W rytmie tanecznym".

PROGRAM II

7.30 Dziennik por. 7.40 Muz. por. 8.00 Popul. muz. czeska. 8.30 Wiad. i przegląd prasy. 8.45 Utwory charakterystyczne. 9.00 „Fala 56". 9.15 Wirtuozi muz. rozr. 9.40 „Ewelina" opow. 10.00 Melodie „Z całego świata". 10.30 Nowe nagrania". 11.00 „Perpetuum mobile" humoreska. 11.30 Słuchamy muz. lud. 12.04 Poranek symf. 13.20 „Kultura kreteńska" pog. 13.40 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci słuch. pt. „W pustyni i w puszczy". 16.50 Wiad. 16.55 Tyg. przegl. wydarzeń międzynar. 18 50 Muz. tan. 17.30 „Czego chętnie słuchamy". 18.10 Muz. tan. 19.00 Miłośnikom muzyki pięknej. 19.30 „Spotkanie z aktorem". 20.00 Dziennik wiecz. 20.20 Wiad. sport. 20.25 Wieczorna serenada. 21.00 Melodie tan. 21.30 „Matysiakowie". 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.30 Lokalne wiad. sport. 22.45 Muz. tan. 23 07 „Muzyka różnych narodów".

Z masy plastycznej

Dwaj inżynierowie Petrykowski i Józefowicz ze Spółdzielni Pracy Chemików „Xenon" wykonali z tworzyw sztucznych (tkanina szklana przesycona żywicą poliestrową) prototyp jachtu typu „Słonka". Jacht ten nie wymaga konserwacji, nie nasiąka wodą, tak jak łódź drewniana. Choć „Słonka" jest łodzią regatową, nadaje się również do turystyki.

Na niedawnych Międzynarodowych Regatach w Sopocie na mistrzostwach Polski AZS, „Słonka" z tworzyw sztucznych zdobyła pierwsze miejsce, budząc powszechne zainteresowanie.

Spółdzielnia otrzymała kilka zamówień od zagranicznych kupców. Według opinii fachowców, eksport „Słonki" mógłby przysporzyć krajowi wiele dewiz, gdyż cena światowa tego typu jachtu wynosi około 1000 dolarów.

Jeszcze masz okazję
być pionierem
nowoczesnej energetyki

Przed dwoma tygodniami odjechała z Kielc do Turoszowa pierwsza 50-osobowa grupa młodzieży, do pracy przy budowie kombinatu energetyczno - węglowego. Obecnie istnieje możliwość wysłania następnego ochotniczego hufca pracy.

—)oOo(—

Do komitetów Związku Młodzieży Socjalistycznej i Zarządów Związku Młodzieży Wiejskiej wciąż zgłaszają się nowi ochotnicy do pracy w brygadach. Szczególnie duże zainteresowanie brygadami wykazuje młodzież wiejska. Mimo nasilenia prac polnych ponad 30 chłopców oczekuje na wyjazd do ochotniczych hufców pracy.

Dla przypomnienia podajemy, że komitety ZMS i zarządy ZMW w dalszym ciągu, przyjmują zgłoszenia na wyjazd do hufców pracy, oraz udzielają szczegółowych informacji o warunkach pracy i przeciętnych zarobkach. Radzimy nie zwlekać! (maj)

Dla kawalerów

Szukaj żony
tylko... na wsi

Dziewczęta ze wsi kieleckich chcą zdobywania umiejętności smacznego gotowania i pieczenia, będą poznawać nowe tajemnice kulinarne.

Już we wrześniu Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, wspólnie z WZGS zorganizuje w Dwikozach 3-tygodniowy kurs przetwórstwa owoców i warzyw. Na kursie tym przeszkolonych zostanie 20 instruktorek, z różnych stron województwa. W przyszłości, będą one organizować szkolenie dla dziewcząt ze wsiach. (maj)

Nie pobłażać!

Departament Nadzoru Sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości przeprowadził ostatnio analizę przebiegu realizacji ustawy antyalkoholowej, która weszła w życie 27 maja 1956 r.

Z danych za IV kwartał 1957 r., nadesłanych przez 359 sądów powiatowych (łącznie z wydziałami powiatowymi), widać, że **w sprawach wynikających z przekroczeń ustawy antyalkoholowej, 81 sądów nie wydało dotąd, ani jednego wyroku skazującego.** Trudno uwierzyć, aby powiaty te były aż tak „trzeźwe" i raczej przyjąć należy, że miejscowe organa nie ścigają tych przestępstw jak należy.

Największą ilość kar wymierzyły sądy w województwach: katowickim — 251, łódzkim — 191 i warszawskim — 171. Najmniej osób pociągnięto do odpowiedzialności w woj. rzeszowskim — 17 skazań, (z tego w Rzeszowie 9) i białostockim — 43 (mimo, że jest to teren znany z licznych bimbrowni.).

Najwięcej wyroków skazujących, bo **aż 630, wymierzono z artykułu 10 ustawy antyalkoholowej, który przewiduje kary do 5 lat więzienia za znęcanie się pijaka nad członkami rodziny.** Na kary do roku więzienia skazano 538 osób, a więzieniem od 3—5 lat ukarano 7 winnych.

Z art. 11 ustawy antyalkoholowej, przewidującej do 3 lat więzienia za rozpijanie nieletnich, ułatwianie im nabywania i spożywania alkoholu wydano w skali krajowej zaledwie 4 wyroki skazujące (po jednym w woj. warszawskim, wrocławskim, katowickim i bydgoskim). Jest to jaskrawy dowód, że artykuł ten nie znajduje odbicia w praktyce, że **demoralizowanie i rozpijanie młodzieży przez dorosłych uchodzi bezkarnie.**

Z art. 12 ustawy, mówiącego o pokątnej sprzedaży alkoholu, skazano 472 osoby, a z art. 14, mówiącego o zakłóceniu porządku publicznego i wywołaniu zgorszenia w stanie opilstwa, ukarano sądownie 288 osób (chociaż ustawa przewiduje dla tych ostatnich karę do 3 miesięcy aresztu), 99 osób skazano na 2 tygodnie aresztu, a 148 osób — na miesiąc aresztu.

Cyfry mówiące o karach za zakłócanie porządku publicznego nie dają jednak pełnego obrazu, gdyż tego rodzaju wykroczenia są w zasadzie rozpatrywane przez kolegia karno - administracyjne. Sądy rozpatrują je dopiero wówczas, gdy skierują je do nich kolegia w przypadkach recydywy, zasługujące na surowszą karę, niż ta, którą może wymierzyć kolegium (do 3 miesięcy pracy poprawczej).

W świetle powyższych liczb staje się oczywiste, że **orzecznictwo sądowe jest zbyt liberalne w stosunku do osób, które weszły w kolizję z ustawą antyalkoholową.** Potwierdza to jeszcze dodatkowo fakt, że **przeciętna krajowa zawieszeń kar z ustawy antyalkoholowej wynosi 38,8 proc.,** a warunkowych zawieszeń z art. 12 (pokątny wyszynk alkoholu) — 49,1 proc. Za znęcanie się nad rodziną umorzono 53 sprawy, za pokątny wyszynk — 11 spraw, a za zakłócanie spokoju — 15 spraw.

(AR)

—)oOo(—

W pijanym widzie

Jan Sułaba ze Starachowic ma słabą głowę. Wystarczyło pół „metra" żeby... ale nie uprzedzajmy wypadków.

Po wypiciu w/w. ilości wódki Sułaba zawędrował do prywatnej knajpki ob. Bednarskiej w Iłży. Tu kategorycznym tonem zażądał jednego głębszego. Sprzedawczyni odmówiła. Sułaba zaczął się awanturować. Co... Komu?... Mnie... A pani wie z kim ma pani do czynienia?...

Sprzedawczyni zagroziła milicją. Chcąc poprzeć obietnicę wyszła do sąsiedniego pokoju, żeby zadzwonić na posterunek (nota bene telefonu knajpka nie miała). Sułaba wykorzystując moment przechylił się przez kontuar i sięgnął do szuflady...

Po wytrzeźwieniu na posterunku, pieniądze zwrócił i bardzo przepraszał — panowie wiedzą to tak w „pijanym widzie". Mimo to będzie odpowiadał przed Kolegium za chuligaństwo.

MAGNUSZEW
na linii!

Już obecnie ok. 30 proc. wsi powiatu kozienickiego posiada światło elektryczne. W roku przyszłym rozpocznie się elektryfikacja dalszych 21 wsi. Światło elektryczne otrzymają wioski północno - wschodniej części powiatu z Magnuszewem na czele. Koszt elektryfikacji tych wsi wyniesie 8 milionów złotych.

Kac.

Tylko lasy mogą nas uratować
przed... pustynią

Niezwłocznego zalesienia — o ile nie chcemy, by kraj nasz stopniowo przekształcał się w pustynię — wymaga w chwili obecnej ponad 540 tys. ha. Prócz tego w całym kraju, a szczególnie w wielu rejonach niemal całkowicie pozbawionych naturalnych drzewostanów, konieczne jest obsadzenie drzewami prawie 400 tys. km dróg, brzegów rzek, jezior, kanałów itp. Niemal 3000 osad wiejskich pozbawionych jest prawie całkowicie drzew.

Mimo tak katastrofalnego stanu, dewastacja naszego drzewostanu postępuje nadal. Lasy eksploatuje się ponad miarę, a powstałe poręby nie są w pełni zalesiane. **Za dwa lata będziemy mieli nie 500, a ponad 700 tys. ha nieużytków ogołoconych z lasów.**

Dzieje się tak, mimo iż lesistość naszego kraju wynosi raptem 23 proc., podczas gdy w sąsiadującej z nami, nie należącej do bogatych w lasy NRD wynosi 27 proc., a CSR — 33 proc. Przeciętna zaś lesistość Europy — kontynentu mocno z lasów ogołoconego — 28 proc. Klęski żywiołowe, gwałtowne powodzie, huragany itp. są jednym z następstw tego rodzaju sytuacji. Susze zaś letnie i pojawianie się roślin stepowych w jednym z najlepiej rolniczo postawionych rejonów kraju — Wielkopolsce, gdzie procent powierzchni zalesionej jest daleko niższy od przeciętnego, powinny być sygnałem alarmowym. Klimat niektórych pozbawionych lasów rejonów stopniowo zmienia się na pustynny!

Niestety, resort leśnictwa — jak wykazały przeprowadzone w ostatnich czasach liczne kontrole NIK — nie wykorzystuje w pełni wszystkich możliwości odnawiania drzewostanu. **Powierzchnia szkółek leśnych — jedynego źródła sadzonek dla nowych zalesień — wzrosła z 1500 ha w 1913 roku zaledwie do 2200 ha w roku 1957.** Niemal wszystkie rejony lasów, wskutek braku sadzonek, nie zalesiają w pełni koniecznych powierzchni. **W latach 1956—57 szkółkarstwo leśne wykonało swe zadanie tylko w 88 proc.** Powodem tego jest brak nasion i to najważniejszych gatunków drzew iglastych — świerku i sosny.

Za wytworzenie się takiej sytuacji odpowiada również Departament Zagospodarowania Lasu w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Ceny płacone zbieraczom za szyszki, okręgom lasów państwowych — za dostawę szyszek do łuszczarni, a łuszczarniom — za nasiona są tak niskie, że odstręczają od zwiększania produkcji nasion. Im więcej nasion się produkuje, tym większy deficyt ma dana placówka. A przecież **byłyby ceny te ustalić na rozsądnym poziomie, to starczyłoby nasion na własne potrzeby i na niezwykle opłacalny eksport.**

(AR)

Nowy ośrodek
sportów wodnych

Na jeziorze kozienickim uruchomiono w rb. ośrodek wczasów wodnych posiadający plażę i wyposażony w kilkanaście kajaków, oraz trampolinę. Na ukończeniu jest też budowa kawiarenki. Mieszkańcy Kozienic spędzają więc przyjemnie i atrakcyjnie czas wolny od pracy.

Kac.

Z powiatu buskiego

Cegły nie brakuje
ale drzewo nadal problemem

Około 30 spółdzielczych i prywatnych cegielni powstało w br. na terenie powiatu buskiego. Do końca roku zespoły te **wyprodukują ponad 7 mln szt. cegieł.** Podobną ilość dostarczą także państwowe cegielnie.

Dzięki temu w powiecie buskim cegła przestała być „atrakcyjnym towarem" i szybko rozwija się budownictwo domków mieszkalnych oraz zabudowań gospodarczych. Wystarczy powiedzieć, **że obecnie buduje się ponad 2 tys. mieszkańców powiatu.**

Na przykład zespół wypału cegły we wsi Brzozówka grom. Kargów, produkuje cegłę na miejscowe potrzeby. Do końca roku wieś otrzyma z własnej cegielni pół mln szt. cegieł, co pozwoli w znacznym stopniu odbudować najbardziej zniszczone gospodarstwa.

Jedynym nie rozstrzygniętym dotychczas problemem dla odbudowujących się gospodarstw jest brak drzewa. Z pomocą postanowiło przyjść Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W **najbliższym czasie Prezydium to rozpocznie pertraktacje z radami narodowymi w Nowym Sączu i Nowym Targu w województwie krakowskim, które drzewa mają pod dostatkiem, lecz potrzebują cegieł.** Po prostu Busko zamierza rozpocząć **wymianę cegły za drzewo.** Pomysł ten zasługuje na uznanie.

—)oOo(—

słówko KIELECKIE

INFORMACJA!

Wczoraj o godz. 12.30 zatelefonowałem pod 03 do miejskiej informacji. Po kilku minutach usłyszałem wreszcie „zaspany" głos informatorki. Poprosiłem o Nr telefonu stacji benzynowej na Baranówku. W słuchawce zapanowała cisza — na okrągłe 15 min. Zdobyłem się na spokój i zatelefonowałem ponownie. Tym razem informatorka po prostu rzuciła słuchawkę na widełki.

Nadal całkowicie opanowany stwierdzam, że takie zachowanie zakrawa na „urzędowe" chuligaństwo.

CHLEB AŻ „PACHNIE"

Na pracowników PIH-u czeka w redakcji połówka chleba nałęczowskiego, wypieczonego w kieleckiej piekarni mechanicznej. Chleb opakowaliśmy szczelnie, bowiem daje znać o swojej obecności w sposób bardzo nieprzyjemny. Po prostu cuchnie. Aż trudno uwierzyć, jak mogła go sprzedać ob. Z. Rajalskiemu ekspedientka w piekarni przy Pl. Obrońców Stalingradu w dniu 12 bm.

OSTRZEGAMY!

Jeden z klientów „Delikatesów" zupełnie nie rozumie, jak można sprowadzać aż z Chin i sprzedawać ludziom gumę do żucia, która rozpływa się w ustach i ma smak... mydła. Niefortunny smakosz gumy do żucia przesłał nam całą paczkę „mydlanych tabletek" ku przestrodze nie tylko naszej, ale i czytelników. Czynimy zadość jego prośbie i ostrzegamy... (an)

Mogą w Ameryce
możemy i w Skarżysku

Zespół pracowników Chemicznej Spółdzielni Pracy „Benzyl" w Skarżysku, odniósł nowy, poważny sukces produkcyjny. W wyniku długotrwałych przygotowań uruchomiono masową produkcję chlorku benzolu, niezbędnego środka służącego do wytwarzania tzw. barwników szlachetnych. Ponieważ produkcja zakładu całkowicie pokrywa zapotrzebowanie krajowe, Centrala Importowo-Eksport, Chemikaliów w Warszawie wstrzymała dalsze zakupy benzolu za zagranicy. Obecnie Zakłady Chemiczne „Boruta" w Zgierzu i w Oświęcimiu przystąpiły do produkcji barwników w oparciu o dostawy ze Skarżyska.

Dzielnej załodze wytwórni chemicznej z inż. Kozłowskim i prezesem Skórewiczem na czele należy pogratulować nowego osiągnięcia i życzyć dalszych eksperymentów, w wyniku których przemysł krajowy coraz bardziej uniezależnia się od kosztownych dostaw zagranicznych. (bz)

—oOo—

Decyzja
więcej niż słuszna

Radomianie doskonale znają i przypominają sobie wypadki skreślenia wielu inwestycji mieszkalnych lub przeciągania się terminów ich zakończenia z powodu braku lokali zastępczych dla osób, które mieszkały na terenach budowy.

Aby w przyszłości uniknąć tych przypadków, Prezydium MRN zobowiązało Wydział Kwaterunkowy do przydzielenia im w pierwszym rzędzie rodzinom zamieszkałym na terenach, na których wznosić się będzie nowe budynki. Słuszność tej decyzji nie budzi chyba żadnych zastrzeżeń.

Już we wtorek — 19 sierpnia

Jubileuszowe ciągnienie Krajowej Loterii Pieniężnej

500.000 zł, 300.000 zł, 75.000 zł, 50.000 zł

1215-K

PRACOWNICY POSZUKIWANI

15 GÓRNIKÓW-SKALNIKÓW i 10 ŁADOWACZY KAMIENIA NA CIĄGNIKI DO KAMIENIOŁOMU „TRZUSKAWICA" k. SITKÓWKI — przyjmie SPÓŁDZIELNIA PRACY „GRYF" W KIELCACH, ul. T. Kościuszki Nr 11, parter.

1236-K

DROBNE OGŁOSZENIA

SPRZEDAM maszynę do szycia węgierską marki „Csepel". Wiadomość: Kielce, telefon: 42-02. 2617-G

SPRZEDAM plac w Skarżysku na parcelach. Informacje: Radom, ul. Kolejowa Nr 22/2 — Kołodziejczyk. 10412-G

SPRZEDAM dachówkę nową, paloną, czerwoną. Wiadomość: Kielce, ul. Śląska 26. 2641-G

SPRZEDAM WFM — 5000 km. Wiadomość: Kielce, ul. Żurawia 12 — Kowalczewski. 2640-G

SPRZEDAM dom murowany, dwurodzinny frontowy, sklep w centrum. Staszów, Długa 5. — Szymczak. 2635-G

SPRZEDAM dom kilkuizbowy, murowany z dużym podwórkiem i ogrodem. Informacje u właściciela. Końskie, Krakowska 13. 2637-G

WAPNO palone, wysokogatunkowe, białe — wysyła odbiorcom prywatnym i spółdzielczym w piennik „Grdyń" — Zawierzbnik skrytka pocztowa 10. Cena za tonę: wagonowo — zł 570 — samochodem na plac odbiorcy — zł 600 zł. 2136-G

ZAMIENIĘ 2 duże pokoje z kuchnią, wszelkie wygody w Kielcach — ul. Chęcińska, na mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią i wygodami w śródmieściu, Kielce — telefon: 41-62, godz. 19—20 (oprócz czwartek). 2638-G

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-80, sekretarz redakcji 25-47, dział miejski 43-43. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 — tel. 37-30. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 10 — telef. 320. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-82. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 48-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 2 złote za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13714 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdeaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 3 tel. 27-12.